Wydanie południowe.

Przedpłata
za „Głos Narodu“ wynosi:
w Krakowie: miesięcznie kor. 2·—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 halerzy miesięcznie.
Adres Administracji: Garbarska 7.
Biuro filjalne: Szewska, 13.

Numer pojedynczy zwykły: 10 hal.
Numer z poprzednich dni: 20 hal.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi:
Na prowincji: miesięcznie kor. 2·40. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie: kor. 12·—.
Adres Redakcji i Administracji: Garbarska 7.
Telefon Nr. 309.
Numer niedzielny lub numer z dodatkiem powieściowym 16 halerzy; numer na prowincji o 2 hal. drożej.

NIEDZIELNY NUMER ILUSTROWANY.

Nr. 157. Kraków, Sobota dnia 13 Lipca 1901. Rok IX.

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Po skończeniu Sejmu należy pisać uwagi o Sejmie. Jeszcze raz to samo, jeszcze jeden strzał w stronę cierpliwości czytelników, strzał o tyle sympatyczny, że na razie ostatni, a krótszy w huku, niż galicyjska dyskusja budżetowa. Trzeba zatem uwagami o Sejmie zakończyć ten sezon sejmowy, zanim nowego Sejmu, wybranego z woli ludu, uczciwie, z przekonania i, jak mówi pan marszałek, „w wierności zasadom“ (rozumie się „wyborczym“) nie powitamy znowu różnemi „oby“, „dałby Bóg“, „niechaj“ „wierzymy, że“ i t. d. — Sejm nasz galicyjski tak czy owak, jest zawsze instytucją sympatyczną, potrzebną, jak bowiem doświadczenie pouczyło, choć nie wiele krajowi pomaga, przecież mu zaszkodzić nie może, gdyż... Pan Bóg łaskaw jakoś na Mazury i razem z Sejmem zginąć nam nie da.

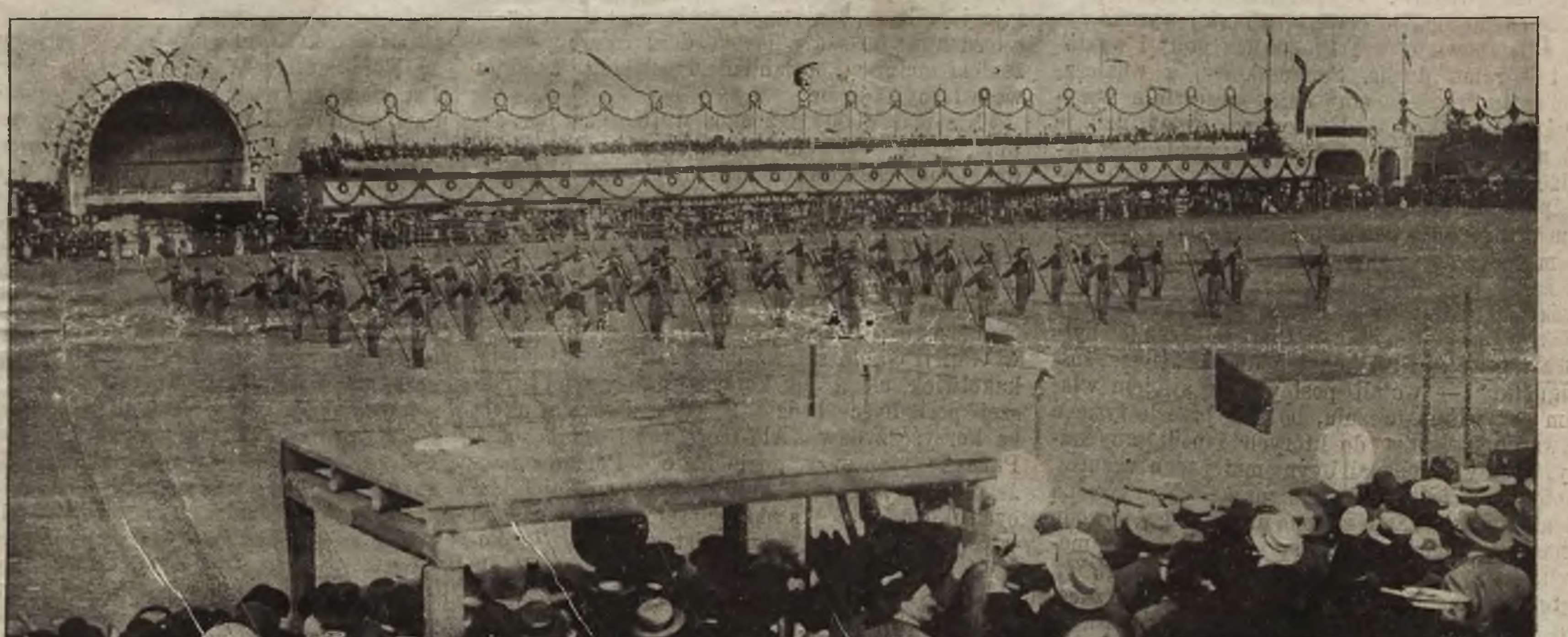
Oto już piszę o Sejmie, a chciałem jeszcze pierwej naszym Szanownym czytelnikom bodaj z tytułów wyliczyć tematy do dzisiejszych uwag, które zmuszony byłem odłożyć do lepszej sposobności. Spodziewam się, że to wyliczenie zaostrzy niepomiernie ciekawość na dalsze uwagi, a pozyska mi wyrozumiałość za dzisiejsze.

Najpierw miałem tedy zamiar zastanowić się nad doniosłem zdarzeniem secesji deputowanych Rusinów z ostatniej kadencji sejmowej. Secesja ta jest bowiem jednym z największych tryumfów galicyjsko-ruskiej dyplomacji, prawdziwie narodową obroną interesów i praw ludu ruskiego. Będąc zbyt dobrze wychowanymi, posłowie ruscy, zamiast walczyć bodaj obstrukcją o swoje nieprzedawnione historyczne od Stadiona prawa, woleli „wynesty sia za dweri“. Wypadek ten sprowadził pewną niespokojną tendencję na giełdach europejskich i kto wie, coby było, gdyby powszechna radość z urodzenia się młodego Sanguszki nie była uspokoiła nieco wzburzonych umysłów względnie nie odwróciła „myśli“ naszych posłów w inną stronę.

Chciałem potem pisać o obradach, obchodzących szerszy ogół obywateli a mianowicie o sądownictwie i prokuratorjach galicyjskich. Mówię: szerszy ogół, bo każdy obywatel tego państwa wie o tem dobrze, że raz w życiu musi zasiąść na ławie oskarżonych, a nawet być zasądzonym a la Janikowski lub Stiller. Idzie bowiem o praktyczne przeprowadzenie równości obywatelskiej, a gdzież łatwiej wyrównać różnice jak nie w kryminale. Przy dobrej woli, uczciwości i inteligencji może praca na tem polu wydać zbawienne owoce; stępią się przeciwieństwa społeczne i polityczne, zapanuje zgoda i spokój, a wdzięczna potomność postawi niejeden pomnik i niejednemu prokuratorowi.

Chciałem wreszcie napisać płomienny artykuł, wyrażający uznanie t. zw. gabinetowej sprawiedliwości, oraz średniowiecznej inkwizycyjnej procedurze, dozwalającej nie tylko na trzymanie ludzi w więzieniach śledczych latami, ale na kilkakrotne oskarżenie człowieka o jeden i ten sam czyn zbrodniczy w różnych formach: a więc najpierw o rabunek, o bigamję, potem o występek prasowy, później o występek przeciw ustawie o zarazie bydlęcej i t. d. Taka procedura miała tę dobrą stronę, że ostatecznie zawsze kiedyś za coś takiego delikwenta można było zasądzić: jeśli nie za morderstwo, to za przestępstwo drukowe, a powaga władzy i społeczeństwa była oczywiście należycie utrzymaną.

Zlot wszechsokolski w Pradze.



Polacy wykonują ćwiczenia z lancami.

Zlot wszechsokolski w Pradze.



Grupa Sokołów czarnogórskich.

Dzisiejszy numer „Głosu Narodu“ obejmuje 12 stronnic, z tego 10 tekstu redakcyjnego i 2 inseratów.

Dziś jakże zmieniły się czasy z powodu nowych, humanitarnych, konstytucyjnych praw, przestrzeganych z taką ścisłością i sumiennością, że naprawdę, aż się chce żyć w takich stosunkach!

Chciałem jeszcze w tych dzisiejszych uwagach zastanowić się nad pytaniem, w jakim stoi stosunku pewien związek familijny do tajnych kwalifikacyj urzędników w pewnym urzędzie, oraz nad tem czy w istocie jest dobrze, jeżeli tu na ziemi, ludzki, doczesny „ojciec z synem" „sprawiają", względnie „wyprawiają" różne rzeczy. Jużem był nawet machnął kilkadziesiat wierszy artykułu, przyszło mi jednak na myśl, że „ojciec z synem" nie są zającami, któreby mogły uciec; przeciwnie, stoją tak, żeby ich nawet dynamitem nie ruszył, zatem o wszystkiem będzie jeszcze czas na serjo pomówić.

Mówiąc o stosunkach familijnych, nie mogę też pominąć poważnych wątpliwości, jakie nasunęły mi się z powodu pokrewieństw i skuzynowania niektórych mężów z Banku galicyjskiego z osobami powołanemi do tępienia nadużyć i zbrodni. Prawda, że liczne prasowe przekroczenia „Głosu Narodu" absorbują bardzo dużo czasu, mimo to pewnemu niepokojowi oprzeć się niepodobna. Nie ulega wątpliwości, że liczne „rozporządzenia" należy przypisać sympatycznej opozycji galicyjskiej, która tak gładko i pięknie dała się połknąć Kołu polskiemu nibyto w imię dobra krajn, a za cenę milczenia na krzyczące krzywdy, nadużycia i gwałcenia praw przez różne katylinarne egzystencje, które wypłynęły na brudną powierzchnię bagniska.

O tem wszystkiem byłbym pisał, gdyby nie aktualność sprawy zamknięcia sejmu, do której też niniejszem w skupieniu ducha i z nabożeństwem powracam.

Najważniejszemi zdarzeniami minionej sesji były niezawodnie: oświadczenie dra Loewensteina co do rodzaju materji, z jakiej wyrośli żydzi, a mianowicie, z „tego co ich boli" i wysłanie telegramu do ks. Sanguszkowej z wdzięczności za to, że „jednemu" dała szczęście a wszystkim Sanguszkę, wydawszy na świat dziecię płci męskiej tego nazwiska. Sprawozdania z posiedzeń sejmu krajowego doniosły, że całe jedno poranne posiedzenie wypełnione było radosnem wrażeniem z powodu tej wiadomości. Z tego też można wnosić, jak ważną na tem posiedzeniu załatwiono dla kraju sprawę, skoro nawet „dyskusja budżetowa" trwała tylko przez dwa czy trzy posiedzenia. W tym telegramie było prócz tego coś z rozumu i godności. „Dostaliśmy Sanguszkę" — wołali posłowie w swojem własnem oczywiście imieniu, bo jest przecie tysiące obywateli w kraju, do których i podpisany należy, którzy nie doznali byynajmniej tego uczucia, jakoby im księżna dała Sanguszkę. Na skromną jednak uwagę, zamieszczoną już z tego powodu w naszym dzienniku przy sprawozdaniach sejmowych, otrzymaliśmy z dóbr księcia Sanguszki kartę korespondencyjną bez podpisu, wyrzucającą nam, że nie znamy chyba historji polskiej, jeżeli śmiemy mieć cokolwiek przeciw należnej i wcale na miejscu apostrofie: „że księżna, wszystkim dała Sanguszkę". Jakkolwiekbądź trudno zaprzeczyć, że sejm pracował po polsku i należycie, skoro nie spuścił z oka tego, co jest dla podniesienia kraju, upokorzenia, niedoli, zaniedbania, nędzy, opnszczenia, potrzebne i konieczne. Takie rzeczy podnoszą nas wobec zagranicy, warto więc było poświęcić temu choćby cały dzień obrad...

Co do pana Loewensteina, mężowi temu wpadło zupełnie niespodziewanie do głowy, że trzeba wypowiedzieć wielką mowę programową o żydach. Przypomnienie to zaczęło się od osobistych reminiscencyj p. Loewensteina, zaczął bowiem mówić o tem co żydów boli. Mówił dyskretnie, nie obrażając ani przyzwoitości, ani uczuć słuchaczy. Przecież ruszył jednego człowieka, ks. Stojałowskiego. Był ou też niestety jedynym głosem w polskim sejmie, który zareagował przeciw frazesom Löwensteina, przytaczając tysiączną część szkód i wyniszczeń, jakie w tym kraju zrządziła żydowsko-centralistyczno-stańczykowska gospodarka. Neo-konserwatyści, przyznający się skrycie do antysemityzmu, i cała falanga posłów chrześcijańskich siedziała cicho przez wzgląd.. na bliskie sojnsze wyborcze z żydami, którzy tak dzielnie pomagają zawsze dobrze „u góry" widzianym kandydatom. Wystąpienie swoje zakończył ks. Stojałowski, jak to już donosiliśmy, oświadczeniem, że będzie głosował za subwencją na jakąś bożnicę, co uspokoiło p. Loewensteina i rozpogodziło uśmiechem twarze zaniepokojonego audytorjum, „Ende gut — alles gut".

Nie da się atoli zaprzeczyć, że ustawa o włościach rentowych, jest pozytywnym owocem ostatniej sesji. Jakim on będzie w smaku, przyszłość okaże. Bez należycie zorganizowanego taniego kredytu, bez sumiennej opieki kraju, bez ochrony przed lichwą i wyzyskiem przez pokątne żydowskie banki, włości rentowe stać się mogą nowem złem w kraju, i tak już wyniszczonym ekonomicznie do ostatka. Kraj jak Galicja, w którego dziejach czarnemi głoskami zapisana jest taka instytucja jak bank włościański, nie może sobie pozwalać na eksperymenty, i już teraz na zimne dmuchać musi.

Zatem kredyt, tani a łatwy kredyt dla włościjaństwa z równoczesnem podnoszeniem samego rolnictwa, ułatwieniem zbytu ziemiopłodów, popieraniem przemysłu domowego, tępieniem lichwy zbożowej i wyzysku na małych targach — oto konieczne, niezbędne uzupełnienia ku wprowadzeniu instytucji włości rentowych.

„Czas" nazywa ustawę o włościach rentowych etapem, wiodącym do wprowadzenia w życie lex Hupka o niepodzielności gruntów włościjańskich. Sądzimy, że daleko idące aspiracje polityczne stańczyków, związane z niepodzielnością gruntów chłopskich, a mianowicie: stworzenie „starościńskich" chłopów i wyrzucenie za granicę lub za morze jeszcze więcej polskiego ludu, aby nie miała się czem żywić opozycja — że te aspiracje znajdą skuteczną zaporę w czujności uczciwej opozycji. Stwórzcież w kraju rozległy, odpowiedni do sił jego przemysł, nie dopuszczajcie do bezkarnego okradania instytucyj finansowych i do rniny zapoczątkowanego ruchu przemysłowego, jak się to stało z nafciarstwem galicyjskiem, słowem, dajcie ludziom możność uczciwego i pracy człowieczej godnego zarobku, a wtedy urządzajcie sobie niepodzielność gruntów. Wtedy bowiem dla usuniętych od gleby będzie w kraju uczciwa praca, a gdy będzie, nie potrzeba się lękać „sztucznej agitacji". Lud nasz polski, szlachetny w swej słowiańskiej duszy, krzywdą, biedą, wyzyskiem i niesprawiedliwością tylko daje się wpędzać w matnie agitatorskie.

Niech nas Bóg broni jednak przed tem, abyśmy w dzisiejszym stanie ekonomicznym kraju, wprowadzili, jedynie z ciasnych względów partyjnej polityki, instytucje, grożące nam na przyszłość nową utratą polskich dusz i serc, wzmożeniem emigracji, osłabieniem polskiego żywiołu we własnym domu.

Nie podzielamy też nadziei „Gazety narodowej", która z powodu włości rentowych spodziewa się jakichś nowych operacyjek czy indemnizacyjek dla ratowania galicyjskiej większej posiadłości. Za dużo już było tego ratunku dla jednej tylko klasy z pominięciem interesów całego ludu. Ratunek zresztą, którego ostatnim aktem było wyknpno propinacji, nie okazał się skutecznym; liczba żydów właścicieli ziemskich w Galicji ciągle się wzmaga, tak, że dzisiaj jakakolwiek akcja na korzyść galicyjskiej większej posiadłości będzie przedewszystkiem akcją na korzyść żydów. Ale może też i o to chodzi. Panowie stańczycy, gdzie idzie o Polaków mojżeszowego wyznania, gotowi są do najdalej idących koncesyj. Wszakże poseł Zoll powiedział w Sejmie, że zasadniczą podstawą partji krakowskiej jest wprawdzie wiara katolicka, atoli dla ukochanych członków tej partji żydów, czyli żydowskich stańczyków (!) partja krakowska z całą uprzejmością odstępuje od tej zasady i pozostawia im wolną rękę.

Fakty zaś dowodzą, że przy wyborach zwłaszcza, umieją doskonale krakowscy konserwatywni katolicy łączyć interesy polskiego katolickiego społeczeństwa, z interesami żydów.

Co przyniosa nowe wybory do Sejmu? Ubiegła kadencja odbywała się w dusznej, przykrej, zgniłej atmosferze polityczno-społecznej bezsilności, i w ślad zatem idących nadużyć i bezprawi. Duszność tę zwiększyły jeszcze dymy pochwał i niezasłużonych kadzideł, rzucanych bez miary na kadzielnicę kłamstwa i tłagi, przy zamknięciu Sejmu. Wszyscy czuli, że przesadzają — a przecież przesadzali. Jestto smutne i złe.

Keryks.

Akt oskarżenia w procesie Kędziora.

Poniżej zamieszczamy akt oskarżenia, wniesiony przez prokuratorję państwa przeciw Autoniemu Kędziorowi w powtórnym procesie, jaki mu wytoczono o udział w napadzie okocimskim. Sprawozdanie z przebiegu procesu znajdą czytelnicy na innem miejcu dzisiejszego numeru.

Prokuratorja państwa w Krakowie oskarża Antoniego Kędziora, urodzonego dnia 3 kwietnia 1878 r. w Święcanach (powiatu jasielskiego) religji rzymsko-katolickiej, stanu wolnego, b. nauczyciela ludowego w Dzianiszu, syna Józefa i Marji 1), że na podstawie poprzedniej zmowy wraz z drugim spólnikiem zbrodni, dnia 3 listopada 1900 w Okocimiu wprawdzie nie w zamiarze zabicia, lecz w innym nieprzyjaznym zamiarze, skierowanym wprost na zadanie ciężkiego uszkodzenia ciała przeciw Tadeuszowi Narzymskiemu, w ten sposób działał, że wskutek tego działania Tadeusz Narzymski odniósł uszkodzenie ciała, pociągające za sobą naruszenie zdrowia i nieudolność do pracy zawodowej, przynajmniej przez dni 20 trwającą, a uszkodzenie to zadane zostało takiem narzędziem i w taki sposób, z jakiemi zazwyczaj niebezpieczeństwo dla życia jest połączone.

2) Że dnia 3 listopada 1900 r., wprawdzie nie w zamiarze zabicia, lecz w innym nieprzyjaznym zamiarze, skierowanym wprost na zadanie ciężkiego uszkodzenia ciała, udał się na podstawie poprzedniej zmowy wraz z drugim spólnikiem zbrodni do biura Jana Götza w Okocimiu, uzbrojony w broń morderczą i tamże rzucił się z bronią zabójczą za uciekającym Janem Götzem, przedsięwziął zatem czynność do rzeczywistego dokonania zamierzonej zbrodni ciężkiego uszkodzenia ciała prowadzącą, a dokonanie tejże tylko z powodu nadejścia obcej, od woli sprawcy niezależnej przeszkody, nie nastąpiło.

Czynami powyższemi dopuścił się obwiniony Antoni Kędzior a mianowicie: ad 1) zbrodni ciężkiego uszkodzenia ciała z §§ 152, 155 lit. a) i 155 lit. d) u. k., ad 2) zbrodni usiłowanego ciężkiego uszkodzenia ciała z §§ 8, 152 i 155 lit. d) u. k. i podlega karze z § 155 u. k. przy zastosowaniu § 34 u. k.

Prokuratorja państwa wnosi zatem, aby rozprawę główną w c. k. sądzie krajowym dla spraw karnych w Krakowie zarządzono i aby do tejże wezwano jako świadków: 1) Jana Götza, 2) Tadeusza Narzymskiego, 3) Franciszka Orlicza, dalej jako znawców a) dwóch lekarzy sądowych: 1) dra Ignacego Schaittra, 2) dra Antoniego Filimowskiego; b) oraz dwóch znawców rusznikarzy: 1) Józefa Splichala, 2) Bolesława Glinieckiego.

Powody:

Dnia 3 listopada 1900 r. około godziny 10-tej przed południem zjawili się w biurze Jana Götza w Okocimiu, nieznani mu wówczas Antoni Kędzior i Teofil Sikora i żądali od niego datku pieniężnego w wysokości pół procentu całego jego majątku.

Zdziwiony tem żądaniem, Jan Götz dał do zrozumienia przybyszom, że nie widzi powodu do zapłacenia im żądanej kwoty i zadzwonił niespostrzeżenie na służącego. Na głos dzwonka elektrycznego wszedł do biura służący Wacław Węgrzyn, któremu polecił Jan Götz przywołać inspektora browaru Tadeusza Narzymskiego. Po oddaleniu się Węgrzyna, oświadczył Teofil Sikora Götzowi tonem stanowczym, że „do jego biura nikt wchodzić nie może i że Götzowi z biura wydalać się także nie wolno".

Nie zważając na te słowa Sikory, zbliżył się Götz do drzwi, prowadzących do przedpokoju i otworzywszy je, słyszał już kroki nadchodzącego Narzymskiego. Gdy Götz wyszedł do przedpokoju, Kędzior postąpił zaraz za nim, Sikora zaś zawołał z biura na Götza, aby zaraz wrócił, „bo inaczej mogą być z tego smutne następstwa". Na to wezwanie wrócił Götz rzeczywiście do swego biura, a gdy Narzymski chciał także wejść za nim, oświadczył mu Sikora czy też Kędzior, że obecność jego jest zbyteczna, Götz wezwał jednak Narzymskiego, aby się nie oddalał z przedpokoju i poszedłszy ku Sikorze, ofiarował mu pewną kwotę, jako datek na drogę. Sikora nie przyjął tej propozycji, lecz polecił podniesionym głosem Kędziorowi, aby we drzwiach stanął i Götza z kancelarji nie wypuszczał. Götz, przelękniony tem zachowaniem się Sikory i Kędziora, gdyż domyślił się, że są uzbrojeni w broń palną, zbliżył się do drzwi, myśląc o ucieczce i spostrzegł, że Sikora dał znak oczami Kędziorowi, który ostrzegł Götza, aby nie wychodził, „bo będzie nieszczęście". Wówczas gwałtownym ruchem ręki odtrącił Götz na bok zastępującego mu drogę we drzwiach Kędziora i schronił się do sąsiednich biur urzędników browarowych. W chwili, gdy Götz wypadł z biura do przedpokoju, rzucił się Kędzior za nim z wyciągniętą prawą ręką, w której trzymał rewolwer, mierząc do Götza. Widząc to Narzymski, który stał w przedpokoju i około którego biegł Götz, skoczył za Kędziorem i ująwszy go z tyłu za ręce, chciał strzałowi przeszkodzić.

Wśród zapasów z Kędziorem znalazł się Narzymski razem z tymże we własnej kancelarji i słyszał, że Sikora dał wówczas pierwszy strzał do uciekającego Götza, lecz chybił. Sikora widząc, że Narzymski pasuje się z Kędziorem, strzelił drugi raz, mierząc w Narzymskiego. Kędzior, trzymany w pół przez Narzymskiego, przechylił się, jakby się obawiał dalszego jeszcze strzału, a w tej chwili dał Sikora strzał trzeci do Narzymskiego i uciekł. Narzymski nie wypuścił już z rąk Kędziora, lecz obalił go na ziemię i wołał o dalszą pomoc. Wtedy nadbiegli urzędnicy browaru i ubezwładnili Kędziora. Oprócz rewolweru odebrano Kędziorowi sztylet i kilka niewystrzelonych patronów.

Sikora zbiegł, porzuciwszy rewolwer w kancelarji dyrektora browaru Rossknechta.

Przedstawione wyżej okoliczności stwierdzone są zeznaniami świadków: Jana Götza, Tadeusza Narzymskiego, Wacława Węgrzyna, Franciszka Orlicza i Franciszka Fischingera.

Teofil Sikora, strzelając trzy razy z rewolweru, zadał Narzymskiemu, który przyszedł z pomocą Götzowi, dwie rany w okolicy skroniowej lewej, dalej rany na małżowinie ucha lewego, na prawem licu, na małżowinie ucha prawego i powierzchowną ranę na przedramieniu prawem.

Według orzeczenia znawców lekarzy sądowych, rany Narzymskiego na głowie i na przedramieniu

prawem pochodziły od kuli z broni palnej.

Znawcy lekarze orzekli, że rany postrzałowe, zadane Narzymskiemu w okolicy skroniowej lewej, są uszkodzeniem cielesnem ciężkiem, pociągającem za sobą naruszenie zdrowia i niezdolność do pracy zawodowej przez 24 dni, i że zadane zostały takiem narzędziem i w taki sposób, z jakim zazwyczaj niebezpieczeństwo dla życia jest połączone.

Inne uszkodzenia u Narzymskiego na twarzy i na przedramieniu, oraz na grzbiecie ręki lewej, uznali lekarze sądowi za lekkie obrażenia ciała.

W biurze, w którem Narzymski przytrzymał Kędziora, widoczny jest na oddrzwiach drzwi, łączących biuro Narzymskiego z kancelarją buchhalterów, w wysokości 1 m. 75 ctm. od podłogi odcisk kuli rewolwerowej. Oprócz tego zauważono na ściance na prawo od powyższych drzwi i na suficie znaki, widocznie od kuli pochodzące. W tej samej kancelarji Narzymskiego znaleziono także 3 wystrzelone kule rewolwerowe.

Przeprowadzone śledztwo w tej sprawie wykazało, że Antoni Kędzior działał na podstawie poprzedniej zmowy z Teofilem Sikorą i z innemi jeszcze niewyśledzonemi osobami, że plan napadu na Götza powziął Kędzior i jego spólnicy jeszcze na kilka miesięcy przed wykonaniem czynu, i że przez czas dłuższy na schadzkach w Tarnowie naradzał się nad sposobem wykonania planu ze spólnikami i listownie porozumiewał się z nimi, — wreszcie, że sprawcy bezpośrednio przed wykonaniem zbrodniczego czynu role między siebie rozdzielili. Śledztwo stwierdziło, że celem wykonania tego karygodnego przedsięwzięcia udał się obwiniony Kędzior dnia 3 listopada 1900 r. rano z Tarnowa do Okocimia w towarzystwie Teofila Sikory, i że obadwaj poszli do biura Götza i tam plan swój, jak to wyżej przedstawiono, wykonali.

Wyrokiem c. k. Sądu przysięgłych w Krakowie z dnia 1 marca 1901 r. Nr. IV. 3291/00 uznano Teofila Sikorę za powyższy czyn, popełniony dnia 3 listopada 1900 w Okocimiu, winnym zbrodni ciężkiego uszkodzenia ciała, popełnionego na osobie Tadeusza Narzymskiego i zbrodni usiłowanego ciężkiego uszkodzenia ciała na osobie Jana Götza z §§. 8, 152, 155 lit. u. k. względnie z §§. 8 i 152 u. k. oraz przekroczenia z §. 36 ces. pat. z dnia 24 października 1852 Nr. 223 dz. pp. i skazano go za to na dwa lata ciężkiego więzienia obostrzonego jednym postem co tydzień, a zasądzenie to Sikory jest prawomocne.

Obwiniony Kędzior, oraz jego wspólnik Sikora przyznali, że na podstawie wspólnego porozumienia się i z namowy, udali się dnia 3 listopada 1900 r. do Okocimia, zaopatrzywszy się w rewolwery, a obwiniony Kędzior wziął także sztylet.

Z przedstawionego wyżej stanu sprawy, opartego na zeznaniach świadków do rozprawy powołanych, wynika, że obwiniony Kędzior działał w Okocimiu razem z Sikorą jako współsprawcą, na podstawie poprzedniej zmowy z całą świadomością wspólnego z Sikorą działania, a zatem odpowiada za ogół skutków, jakie wynikły z ich wspólnego karygodnego działania.

Obwiniony Kędzior przyznał, że na podstawie poprzedniej zmowy, postanowił razem z Sikorą poprzeć żądanie od Götza pieniędzy rewolwerem. Nie ulega więc żadnej wątpliwości, że Kędzior i Sikora, biorąc ze sobą do Okocimia rewolwery, nabite ostrymi nabojami, a Kędzior oprócz tego także sztylet, powzięli na podstawie poprzedniej zmowy zamiar zadać Janowi Götzowi w razie odmówienia im pieniędzy, a ewentualnie także każdej innej osobie, któraby stanęła im na przeszkodzie w wykonaniu ich planu, przynajmniej ciężkie uszkodzenie ciała.

Tą osobą, która przeszkodziła Kędziorowi i Sikorze w wykonaniu ich karygodnego przedsięwzięcia i dopomogła Götzowi do schronienia się do biur kancelaryjnych, był Tadeusz Narzymski, którego Sikora ciężko zranił w głowę kulą rewolwerową, widząc, że Narzymski trzyma Kędziora.

Jeżeli więc przy wspólnem działaniu Kędziora i Sikory Tadeusz Narzymski ciężko na ciele został uszkodzony, to ze względu na poprzednią zmowę Kędziora z Sikorą odpowiada każdy z nich za wszystkie skutki, a więc i za ten skutek, jaki wynikł z ogólnego wspólnego działania.

Należało więc oskarżyć Kędziora, jako współsprawcę, o zbrodnię ciężkiego uszkodzenia ciała, popełnionego na osobie Tadeusza Narzymskiego. Wreszcie stwierdzone jest zeznaniami Jana Götza i Tadeusza Narzymskiego, że gdy Götz uciekł z biura do przedpokoju, Kędzior rzucił się za nim i biegnąc za nim próbował dać strzał z rewolweru na Götza i byłby go niechybnie ciężko zranił, gdyby był rewolwer wypalił. Jeżeli się więc uwzględni, że Kędzior przyznał się do zamiaru użycia broni palnej przeciw Götzowi, gdyby tenże dobrowolnie żądanej sumy pieniężnej wydać nie chciał i jeżeli się zważy, że w chwili, gdy się rzucił za Götzem, miał oprócz rewolweru także jeszcze sztylet, oraz na jednym z patronów wyjętych z rewolweru odebranego Kędziorowi były widoczne ślady od kurka, to przyjąć należy jako pewność, że Kędzior rzucił się za Götzem w zamiarze zadania Götzowi przynajmniej ciężkiego uszkodzenia ciała i byłby niezawodnie Jana Götza kulą rewolweru lub sztyletem przynajmniej ciężko zranił, gdyby był rewolwer wypalił, oraz gdyby był Narzymski nie chwycił Kędziora za ręce i gdyby w ten sposób Narzymski nie był mu przeszkodził w wykonaniu jego powyższego zamiaru.

Oskarżenie jest zatem uzasadnione.

Kraków dnia 4 lipca 1901.

C. k. radca sądu kraj. wyż. i prokurator państwa *Doliński.*

Z dziejów walki na śmierć i życie.

Nazwiska wszystkich oskarżonych o rzekomy udział w jakimś spisku, których proces — jak wczoraj donosiliśmy — już się rozpoczął w Poznaniu, są: 1) referendarjusz sądowy Franciszek Karaś w Lesznie, 2) dr jur. Kowalczyk we Wrocławiu, 3) kandydat medycyny Celestyn Rydlewski w Gryfji, a 4) aptekarz Leon Sumiński w Poznaniu, 5) technik Milewicz z Köthen, pochodzący z Niedzurastowa w gubernji kaliskiej, 6) technik Steinmetz z Köthen, pochodzący z Warszawy, 7) technik Czewulski z Köthen, pochodzący z Lublina w Królestwie Polskiem, 8) kandydat medycyny Biały w Lipsku ze Smigla, 9) technik Raczkowski w Karlsruhe, pochodzący z Włocławka w Królestwie Polskiem, 10) inżynier Natanson w Charlottenburgu, pochodzący z Warszawy, 11) kandydat medycyny Janicki we Fryburgu w Badeńskiem, pochodzący z Moskwy, 12) kandydat medycyny Trebiński w Berlinie, pochodzący z Miławy w powiecie mogilnickim, 13) kandydat medycyny Sułczewski w Lipsku, pochodzący z Chwaliszewa w powiecie szubińskim.

Z aktu oskarżenia wyjmujemy następujące ciekawsze ustępy: „Z powodu wydania broszury „Rapperswyll, kilka słów o skarbie narodowym“, księgarz Witold Leitgeber w Ostrowie, przez sąd rzeszy wyrokiem 25/27 czerwca 1900 roku, skazanym został za zdradę stanu na rok fortecznego więzienia. W biegu wstępnego śledztwa przeciwko niemu była mowa o tem, że między polskimi gimnazjastami istniały tajne związki, tak samo między akademikami krajowymi i zagranicznymi, a dla celu ich pracował także Leitgeber przez druki, sprawozdania i t. p.

„Poszczególnie stwierdzono, że 24-letni gimnazjalista Stefan Rowiński z Ostrowa dla siebie i swoich przyjaciół nabył od Leitgebra znaczną ilość książek, a mianowicie dla: 1) akademika Władysława Bolewskiego, dawniej w Gryfji, teraz nie wiadomo gdzie przebywającego, 2) dla akademika Ign. Trepińskiego z Berlina, a dziś oskarżonego pod nr. 9, 3) dla akademika Marcina Pietruszki, dawniej w Monachjum, dziś nie wiadomo gdzie przebywającego.

„Bolewski na gwiazdkę r. 1899 nabył 50 egzemplarzy broszury „Rapperswyl“ od Leitgebra za pośrednictwem Rowińskiego. Na skutek rewizji z rozkazu sędziego śledczego przy sądzie Rzeszy, odbytej u Rowińskiego, Pietruszki i Feliksa Rolińskiego, z nimi wspólnie mieszkającego, dalej Bolewskiego i Trepińskiego, znaleziono wielką ilość druków, pamfletów, sprawozdań, ustaw i innych dokumentów, które, przejrzane ze względu na stan rzeczy ze stanowiska § 128 kodeksu karnego, wydały następujący rezultat:

„Centralny komitet ligi narodowej“ ogłosił pod dniem 8 grudnia 1899 z Warszawy odezwę, bardzo rozpowszechnioną, a mianowicie też przesłaną do polskich gazet, wychodzących w prowincji poznańskiej.

„Odezwa ta, za której częściowe ogłoszenie redaktor „Gazety Kościańskiej“ dnia 5 kwietnia 1900 r. przez izbę karną w Lesznie prawomocnie z § 130 kodeksu karnego skazany został, jako ostateczny cel narodowo-polskiej działalności oznaczała: „Niepodległość Polski“.

„Według dosłownego brzmienia odezwy pragnie „liga narodowa“, istniejąca już od r. 1886 pod nazwą „liga polska“, osięgnąć cel powyższy przez systematyczne przygotowanie odnośnych sfer narodu polskiego, tak inteligencji jako i ludu, dalej przez zebranie potrzebnych funduszów, wszystko na podstawie demokratycznej. W tym celu, jak opiewa odezwa, zdołała stara „liga polska“: a) zebrać skarb narodowy; b) uorganizować młodzież polską, wpajając jej obywatelskie i narodowe poczucie obowiązków oraz prawidłowe pojęcie o współczesnych zadaniach politycznych; c) uświadomić lud w sposób odpowiedni przez odezwy, broszury, pisma ulotne; d) utworzyć stronnictwo narodowo-demokratyczne, które w r. 1896 wystąpiło z programem sformułowanym.

„Dalej twierdzi akt oskarżenia, że miały istnieć między młodzieżą dwie organizacje: 1) Zjednoczenie Towarzystw młodzieży polskiej za granicą i 2) „Związek Towarzystw młodzieży w Niemczech.“

„I. Zjednoczenie dla zagranicy powstało w r. 1887. W początku r. 1897 należało do niego 13 towarzystw, do którego w ciągu roku przystąpiło 6, tak, że zjednoczenie wtedy obejmowało 19 towarzystw z 386 członkami. W r. 1898 należało do niego już 22 towarzystw z 432 członkami zwyczajnymi a 2 honorowymi.

„II. Związek na Niemcy utworzony został roku 1896. Do lipca 1899 r. obejmował on około 10 towarzystw. W lipcu 1899 r. przyłączyło się, jako jedenaste Towarzystwo „Adelphia“ w Gryfji, tak, że Związek liczył wtedy przeszło 200 tu członków.

„Związek jest organizacją, obejmującą towarzystwa młodzieży polskiej, studjującej po wyższych zakładach niemieckich. Celem Związku jest według I. 3: a) budzenie duchowego życia w poszczególnych towarzystwach; b) ustalenie solidarności; c) praca nad oświatą ludu.

„Między środkami, dążącymi do powyższych celów, wymienione są ad II. 2. a) wspólne obchody ku podniesieniu ducha polskiego i ad III. kongresy odbywać się mające w każdem półroczu.“

Po wywodzie na to, że obie te organizacje są stowarzyszeniami tajnemi w myśl ustawy karnej, akt oskarżenia przechodzi do wywodów szczegółowych przeciwko poszczególnym oskarżonym.

Przed sądem osk. Karaś zeznaje, że należał do polskiego stowarzyszenia „Concordia“ aż do jej rozwiązania, które 17 stycznia 1899 nastapiło. Stowarzyszenie to miało statut i było zameldowane u władz uniwersyteckich. Był bibljotekarzem, a następnie przez dwa semestry przewodniczącym. „Concordia“ liczyła 30—40 członków, na zebraniach wygłaszano tylko odczyty naukowe. O zebraniach politycznych nic nie wie. Wiadomem mu jest tylko, że po roz- wiązaniu zastanawiano się nad tem, czy założyć nowe stowarzyszenie pod nadzorem policji na wzór, istniejącego podobnego stowarzyszenia w Berlinie?

Przewodniczący przedkłada oskarżonemu skonfiskowane przy rewizji, książki i czasopisma z zapytaniem, czy do niego należą?

Oskarżony potakuje.

Osk. dr Kowalczyk zeznaje, że był członkiem górno-śląskiego Towarzystwa akademickiego, ale o istnieniu jakichś stowarzyszeń tajnych nic nie wie.

Z kolei przesłuchują czwartego z obecnych oskarżonych Sumińskiego. Oskarżony należał jako uczeń gimnazjum do stowarzyszenia gimnazjastów i prowadził dziennik, który u niego skonfiskowano. W roku 1898 przybył do Wrocławia i wstąpił do „Concordji“. Oo tem, że „Concordia“ należała do związku nic nie wiedział.

Oskarżony Rydlewski odpowiedział na zapytanie mec. dra Celichowskiego, obrońcy Sumińskiego, że tenże w pierwszym semestrze do „Adelfii“ należał, w następnym wystąpił. Czy zaś z głosowaniem było tak jak Sumiński zeznaje, tego sobie już dokładnie przypomnieć nie może.

Kandydat medycyny Ignacy Trepiński uczęszczał nasamprzód do szkoły ludowej w majątku swego ojca, Miławie (powiat mogilnicki), a następnie do gimnazjum w Gnieznie. Medycynę studjował w Lipsku. Na św. Michał 1899 roku udał się do Berlina.

Przew.: Należałeś pan w Berlinie do towarzystwa akademickiego? Osk.: Tak do „Unitas“, która należała do związku.

Przewod.: Byłeś pan na kongresie? Osk.: Byłem w Lipsku.

Przewod.: Nad czem tam obradowano? Osk.: Nie wiem.

Przewod.: Dziwna rzecz, że pan nie wiesz. Przecież kongres trwał trzy dni, powinieneś pan wiedzieć, co się tam działo. Osk.: Nie przypominam sobie, nad czem przez te trzy dni rozprawiano.

Przewod.: Czy zajmowano się polityką? Osk.: Nie.

Drugi dzień rozprawy zaczął się od tego, że przewodniczący zwrócił uwagę oskarżonym, iż zastosowany ma być do nich paragraf 74 kodeksu karnego, przewidujący karę do roku więzienia dla osób należących do związków zakazanych.

Następnie przewodniczący oświadcza, że nastąpi odczytanie wyjątków z lwowskiego „Przeglądu Wszechpolskiego“. Mecenas Chrzanowski protestuje przeciwko temu, ponieważ z tego nie wynika, że stowarzyszenia akademickie mają z artykułem związek. Po krótkiej polemice między prokuratorem a mecenasem Chrzanowskim, trybunał uchwala odczytanie artykułu z „Przeglądu Wszechpolskiego“ o zjednoczeniu młodzieży. Tłomacz Dalski odczytał wzmiankowany artykuł, podpisany: „Vester“.

Następnie czytał Dalski notatki, znalezione u akademika Pietruszki w Monachjum, oraz list zarządu młodzieży polskiej, pisany do zarządu towarzystwa akademickiego „Adelfja“ w Gryfji.

POLSKI DOM — POLSKA RODZINA.

„Na wsi“.

Jeśli już zdołaliśmy wyjechać z murów miasta na letni pobyt, czujemy się bardzo zadowoleni. Wprawdzie mamy nie jedną niewygodę do zniesienia, ale zdaje się to niczem wobec szeregu przyjemności i korzyści. Przedewszystkiem, odczuwamy korzyść co do zdrowia. Zdaje się nam, iż przybyło sił wiele, jakaś pogoda myśli i ducha rozjaśnia się nad nami, jakaś cisza i spokój rozlewa się w około nas, czujemy, iż każda chwila umacnia nas, każdy dzień

Zlot wszechsokolski w Pradze.



Sokoli w liczbie 13.000, oczekują na Starem Mieście aż przyjdzie na nich kolej defilowania.

niby świętem dla ducha. Jest bo istotnem świętowaniem pobyt na wsi. Wszystkie nasze troski, kłopoty i ciężary obowiązków, pozostawiamy w oddali, nie chcąc o nich pamiętać, przymykamy oczy na niejedno to, co nam w mieście wydawało się nieszczęściem lub smutkiem, staramy się żyć jakoby w upojeniu, jakby w wirze tańca rozkosznego, a parę tygodni spędzonych w takich warunkach przynosi wiele dobra, tak dla ducha, jak i dla sił fizycznych.

Wszystko to dobre, jeśli podczas pobytu na wsi, staramy się o to, aby nasze dzieci boso biegały,

Zlot wszechsokolski w Pradze.



Woltyżowanie na koniu.

mleko jadły, używały jak najwięcej ruchu, aby nie krępowały się strojem i etykietą, ale, przy tem wszystkiem powinniśmy jeszcze o jednem pamiętać, tak i dla dzieci jak i dla nas samych.

Na wsi jest lud.

Lud ten na nas, z miasta przybyłych, patrzy, nas sądzi i wyrabia sobie zdanie o naszem życiu, o naszej wartości istotnej.

Jeśli przybywamy do wsi, aby korzystać z jej oddechu balsamicznego, poić duszę jej widokami, pokrzepiać się i umacniać, pomnijmy, iż my jesteśmy obowiązani również i tej wsi coś przynieść, czemś odwdzięczyć się, a i ku ludowi zbliżać się tak, aby bratni sojusz zadziergał się i umacniał.

„Lud tylko na to patrzy, aby zedrzeć nas ze skóry“, powiadają na to jedni, a drudzy znów sypią straszne przykłady na dowód, jak lud jest chciwy, ciemny jest, zazdrosny itd.

„Żydowi taniej sprzeda niż nam! Myśli, że mamy kieszenie napchane złotem! Patrzy, aby tylko co ukraść! Zagadać do niego, to nie odezwie się życzliwie!“..

Czy nawet warto wyliczać te zdania, które się wszędzie słyszy?.. Bardzo rzadko kiedy zdarzy się, aby osoby z miasta przybyłe na wieś, lud pochwaliły, lub o nim życzliwie wyraziły się, ale powszechnie prawie słyszy się przyganę i narzekania.

Nie wina to ludu, lecz nasza. Żądamy za wiele, a nie znając istotnego stanu rzeczy, nie wiemy nawet o ile nad możność wymagamy. Widzimy najpierw wiele wad ludu, i te ciągle wytykamy, a nie umiemy obaczyć i uszanować zalet ludu. Widzimy w czem lud zawinia wobec nas, lecz naszych przewinień wobec ludu nie poznajemy, ani nie chcemy przyznać.

Pobyt nasz na wsi przez 2 lub 3 miesiące, jest wielką sposobnością do wzajemnego zbliżania się zapoznawania, ale... trzeba umieć z niego korzystać. Przedewszystkiem, nie ubierajmy się w pyszne pióra zarozumiałości, iż po kilku słowach gawędy, po kilku zauważonych charakterystycznych rysach lud już poznaliśmy i możemy sąd o nim wydać.

Potem, nie mówmy, iż my zbliżamy się szczerze i poczciwie do ludu, a on nas odtrąca niechętnie, bo ani jedno, ani drugie nie będzie prawdą... A wreszcie nie żądajmy za wiele, gdyż prawdziwie owe wymagania usłużności, czołobitności, pokory i sprzedawania jaknajtaniej wiktuałów, są zupełnie z pojęciami rozumowemi niezgodne.

Należy sumiennie rozważyć jakim ma być stosunek nasz do ludu, a wtedy postępowanie nasze kierować drogą prostej logiki i serca szczerego.

Jak kochamy wieś i jej piękno, tak powinniśmy kochać lud i jego wielką wartość moralną. Jak w czasie pobytu na wsi nie wyszukujemy jej brzydkich stron, ani nie patrzymy za jej bagnami lub pustkowiem, tak i u ludu nie wytykajmy jego ciemnoty albo nawyknień starych, lecz patrzmy na tę pracowitość niezmordowaną, na tę wiarę gorącą i żywą, na to przechowanie obyczajów i tradycji, na tę niedolę, ah!.., tyle razy szarą i ponurą, a wtedy wybaczymy niejedno i niejedno zrozumiemy.

Zbliżanie się nasze do ludu jest dziwnie zrozumiane i wykonywane. Jedni wsadzą na nos okulary tak zwanej „chłopomanji“ i nic nie widzą na świecie prócz ludu, a u ludu widzą tylko jego biedotę, nędzotę i krzywdę. Drudzy zaś, uniesieni prądem „mody“, idą do ludu, jakby do dzieci, któremi można się rozweselić, ucieszyć je jakąkolwiek bajeczką, a potem powiedzieć: trzeba czekać, aż wyrośnie...

Jedni biorą lud za jakąś odmienną rasę i klasę ludzi, która nie da się ucywilizować bez straty dla siebie, a więc powiadają: zostawić ich, bo zatracą swą cechę. Inni radziby, aby za wyciągnięciem ręki lud garnął się do nich jak pszczoły do miodu, a sądzą, iż komplementami i słodkiemi słowami lud powiodą kędy zechcą.

Tymczasem lud stoi jak skała. Skała szlachetna, która kruszce w sobie kryje, ale twarda i silna... Nie skale iść za nami, ale nam skałę ociosywać obrabiać i z głębi jej skarby czerpać.

Gdy jesteśmy na wsi, pomnijmy ustawicznie, iż są tu skarby niespożyte, których ani na igraszkę, ani na zabawkę brać nie można, ale trzeba je szanować i uczyć do nich się zbliżać. Nie dość powiedzieć sobie: stroje tu barwne, kobiety ładne, dzieci dużo, oświaty mało, a prowianty drogie, aby w ten sposób ocenić wieś i lud, ale trzeba tu znacznie więcej i zupełnie czego innego.

Gdy idziemy spacerem, a lud zmęczony i spracowany na nas patrzy może trochę i z żalem, że nie

Zlot wszechsokolski w Pradze.

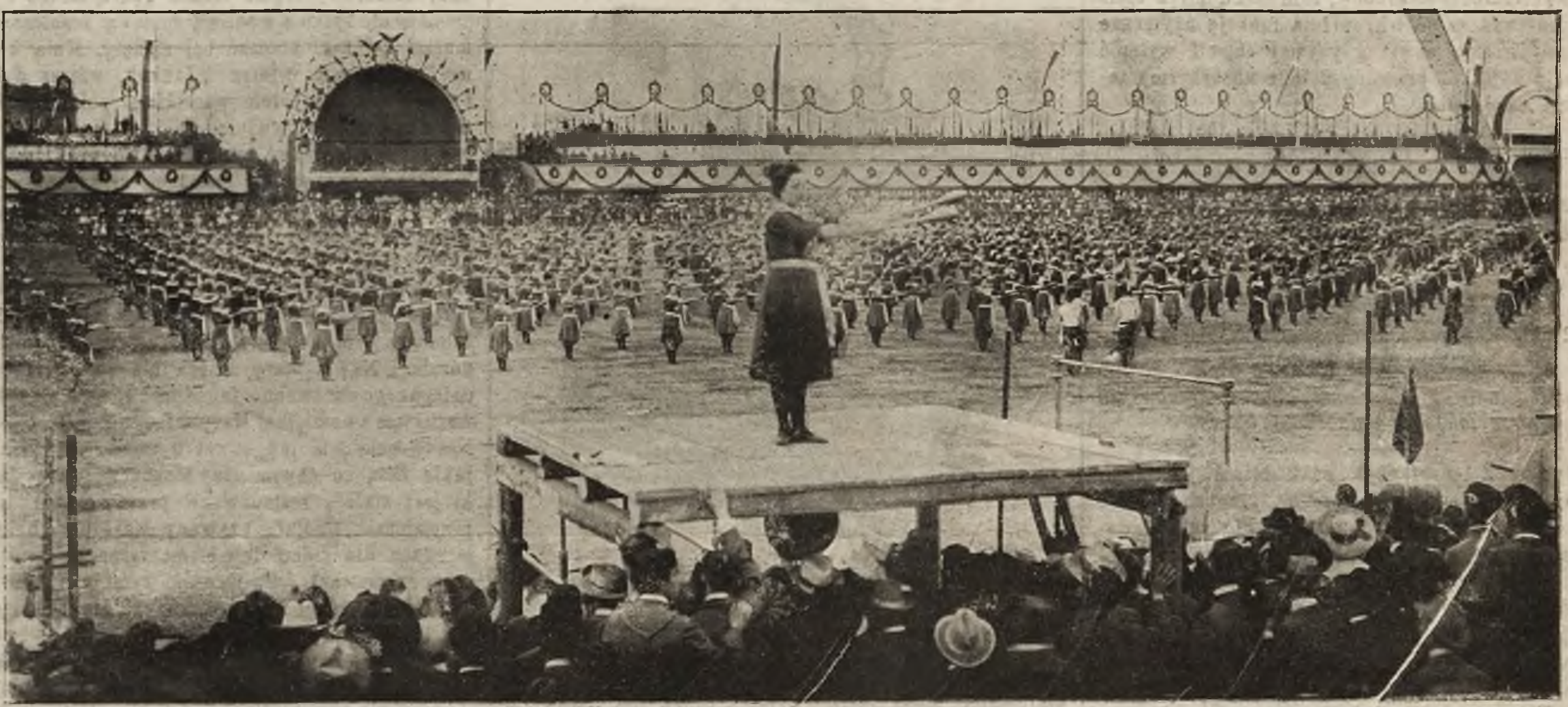


Woltyżowanie na koniu.

rozumiemy jego trudu, można pogawędzić chwilę z gospodarzami a rzec szczerze: Ciężka u was teraz robota, ale przyjdzie jesień i zima, spoczniecie trochę. Tak i my teraz mamy wakacji parę „niedziel“, ale gdy wrócimy, czeka nas praca niemała. Spogląda na nasze dzieci kobiecina biedna i dziwi się, że „takie marne“, a my powiadamy szczerze: nasze dzieci po miastach nauką się przeciążają, swobody nie znają,

a gdyby nie nauczyły się przez naukę pracować, nie miałyby żyć z czego, bo nie czeka tak na nich „grunt“ do podziału, jak na wasze dzieci, bo chociaż nasze odziane niby to piękniej od waszych, ale często są bledniejsze od tych, która bose, na pastwisku bydełko pasą... Jeśli lud w niedzielę i święto zbiera się wszystkiemi drożynami i ścieżkami do kościoła, niechże

Zlot wszechsokolski w Pradze.



Ćwiczenia kobiet.

on i nas napotka w tej drodze, a zaraz rzeknie kilka głosów we wsi: jakieś poczciwe państwo, bo i na Mszę św. idzie. A gdy w wycieczce do lasu lub na górę spotkamy gromadki ludu pracujące w polu, nie mijajmy ich jak przydrożne kamienie, ale i tam zapytajmy o to, czy deszcz by się przydał, ówdzie zaś pogadajmy o tem jakby we wsi radzili, czy dzielić dalej grunta na dzieci, czy spłatę zaprowadzić, potem opowiedzmy coś ze wspomnień dziejowych, aż obaczymy, jak się rozsnuwają nici serdeczniejszej łączności między nami a ludem, jak i my w rozmowach takich poznajemy ducha i serce ludu lepiej.

Lecz słońce chyli się niżej, czerwona łuna bije z za lasu ciemnego, tuman oparów unosi się z nad łąki... trzeba wracać do mieszkania. Ale obaczymy się w chacie...

Bogusław.

MIKROBY W CIELE LUDZKIEM.

Oddawna znanem jest powszechnie, iż ciało ludzkie, podczas każdej choroby zawiera mirjady mikrobów, bo właściwie każda choroba nie jest niczem innem, jak walką między mikrobami a organizmem. Badaniem tych drobnoustrojów zajmują się pilnie uczeni całego świata; interesujące są wnioski, do jakich doszedł obecnie znakomity fizjolog, dr Miecznikow, współpracownik, paryskiego instytutu Pasteura.

Człowiek, przychodzący na świat, pozbawiony jest zgoła mikrobów; z chwilą gdy zaczyna oddychać, otwiera im niezwłocznie podwoje z bezwiedną gościnnością. W człowieku dojrzałym w stanie normalnym, kryje się od 60 do 90 różnych gatunków mikrobów; skóra, usta, wszystkie naturalnie wgłębienia, żołądek i kiszki są ich ulubionem siedliskiem. Nader chętnie gnieżdżą się one za paznogciami u rąk. Chirurdzy mają dużo kłopotu, by uczynić swe dłonie aseptycznemi. Częstokroć nie wystarcza najstaranniejsze mycie, ani zanurzanie w płynach gryzących. Od zeszłego roku niektórzy lekarze dokonywują operacyj w rękawiczkach, już to jedwabnych, już to kauczukowych.

Samą tylko jamę ustną zamieszkuje około 30 odrębnych rodzajów; w żołądku kryje się nie mniejsza rozmaitość. Wielka kiszka ma roić się od mikrobów; obliczono, że wydzieliny ludzkie zawierają każdodziennie od 30 do 50 miljardów drobnoustrojów. Możnaż się dorachować liczby tych, które stale w kiszce przebywają?

Według doktora Miecznikowa, większość materji, wydzielanej przez mikroby, stanowi truciznę. Osłabienie i migreny, jakie odczuwamy, są zazwyczaj dziełem tych nieproszonych gości. Ale nie poprzestają oni na tak małych szkodach i wywołują często nierównie poważniejsze perturbacje w wątrobie, sercu, nerkach i mózgu, powodują przedewszystkiem sklerozę, to jest twardnienie arteryj, które jest główną oznaką starzenia się organizmu.

Aby być zdrowym i żyć długo, trzeba walczyć z mikrobami. Walka trudna i w której całkowite zwycięstwo jest niemożliwe! Bo trzeba wziąć pod uwagę, że obok drobnoustrojów szkodliwych, istnieje całe mnóstwo takich, które są dla organizmu niezbędne. W ogóle można powiedzieć, iż człowiek nie mógłby żyć bez mikrobów. Gdybyśmy pozbawili ciało ludzkie wszelkich mikrobów i taką jednostkę wprowadzili do idealnej atmosfery, w której mogłaby oddychać powietrzem zupełnie czystem i spożywać pokarmy sterylizowane, skrócilibyśmy tem samem jej życie. Wynika to z doświadczeń, dokonanych niedawno przez doktorów Charrina i Guillemonata ze świnkami morskiemi.

Małe te zwierzątka, zamknięte w atmosferze, wolnej od wszelkich miazmatów i karmione produktami, poprzednio sterylizowanymi, padały nierównie prędzej

Zlot wszechsokolski w Pradze.

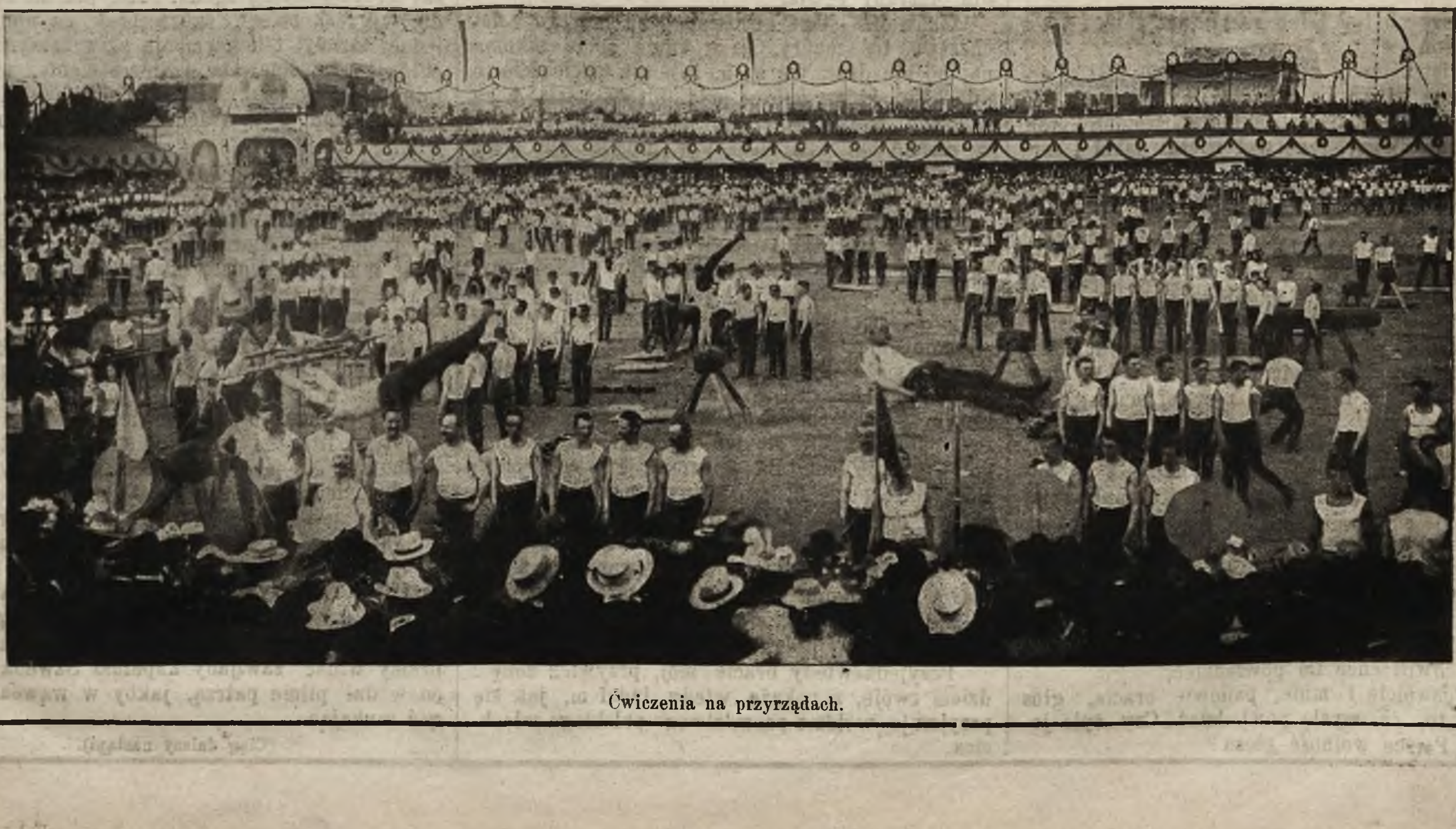


Gimnastycy francuscy ćwiczą na poręczkach.

niż inne, oddychające powietrzem zwykłem i karmione produktami zwykłymi.

Faktem jest, iż wydzieliny pewnych drobnoustrojów działają dodatnio na żywotność naszego organizmu. Ciało ludzkie jest polem boju między szkodli-

Zlot wszechsokolski w Pradze.



Ćwiczenia na przyrządach.

wymi a użytecznymi mikrobami. Miljonowe armje są niczem w porównaniu z temi setkami miljardów żołnierzy, operujących w naszem ciele; gdy przewaga jest po stronie szkodników, padamy ofiarą najróżnorodniejszych chorób, jeśli silniejszymi okazują się ich przeciwnicy, cieszymy się dobrem zdrowiem.

Całe zadanie dla przyszłej nauki polegać będzie zatem na niszczeniu mikrobów szkodliwych, tych, które działają źle na organizm ludzki, które wywołują jego niedomagania. Lecz nie można myśleć o całkowitem wyniszczeniu mikrobów, zamieszkujących ciało ludzkie, ponieważ część ich spełnia funkcje użyteczne i konieczne. Zresztą nawet gdybyśmy chcieli wytępić wszystkie te żyjątka, prawdopodobnie nigdybyśmy tego celu nie osiągnęli.

Opera lwowska w Krakowie.

„JANEK“

opera w 2 aktach. Słowa Ludomiła Germana, muzyka Władysława Żeleńskiego.

(Trzecie przedstawienie opery lwowskiej w krakowskim teatrze miejskim dnia 12-go lipca.)

Władysław Żeleński zbyt znakomitym jest kompozytorem i w szeregu twórców muzycznych całego świata zbyt poważne zajmuje miejsce, aby sprawozdawca dziennikarski mógł się odważyć na ocenę któregokolwiek z jego niepospolitych dzieł, bez poprzedniego obznajomienia się z niemi w sposób dokładny i wyczerpujący. Że zaś partycja fortepianowa „Janka“ nie ukazała się jeszcze w druku, przeto po jednorazowem zaledwie wysłuchaniu tego wspaniałego utworu, mogę tylko streścić wrażenia, doznane na wczorajszej premierze, nie kusząc się na razie o wyczerpującą ocenę.

Z góry wszakże muszę zaznaczyć, że wrażenia te były bardzo silne i bardzo podniosłe. Żeleński hojną dłonią wyposażył „Janka“ w prawdziwe klejnoty inwencji melodyjnej i harmonicznej. Iskra Boża prawdziwego natchnienia i niepospolita wiedza muzyczna, złożyły się na powstanie niemal wszystkich ustępów opery. Twórca „Goplany“ może z dumą spoglądać na swoje ostatnie dzieło.

Akt pierwszy, jeden wielki wylew głębokiego uczucia, robi potężne i trwałe wrażenie. Przepyszna, pełna nastroju uwertura, piosnka Bronki, słynna już dzisiaj dumka Janka, solo skrzypcowe i pieśń, z którą pojawia się na scenie stary góral Marek, tryskają świeżością melodji, która, aczkolwiek łatwa do uchwycenia, posiada kontur szlachetny, daleki od wszelkiej banalności. Słuchacz zapomina całkiem o mistrzowskiej robocie harmoniczno kontrapunktycznej, o ogromie wiedzy nagromadzonej w traktowaniu działu orkiestralnego, a upaja się poezją, która opromienia każdy frazes muzyczny, każdy niemal takt, swoim niezwykłym urokiem. Pierwszy akt „Janka“ stanowi bezsprzecznie jedną z najpiękniejszych kart w historji muzyki europejskiej w ostatnim czasie.

Akt drugi posiada również niemało miejsc prawdziwie pięknych. Kulminacyjnym jego punktem jest bezsprzecznie wspaniały kwartet, prawdziwa perła

Śmierć eks-kanclerza.



Ks. Hohenlohe-Schillingsfürst.

rzetelnego natchnienia. Śpiew Janka do górali (w tempie marsza) robi silne wrażenie energją rytmiki, finał zaś, pełen dramatycznej werwy i ekspresji, przykuwa do siebie uwagę słuchacza niezwykłą nawet u Żeleńskiego potęgą wyrazu.

Jednem słowem, witamy w „Janku“ dzieło, świadczące o jeszcze ciągle doskonalącej się twórczości Żeleńskiego, dzieło, które przyjęte w Polsce z entuzjazmem, zjedna autorowi bezwątpienia jeszcze większy rozgłos za granicą, niż ten, którym już teraz tak słusznie się cieszy.

Treść opery da się opowiedzieć w krótkich słowach.

Herszt zbójców tatrzańskich Janek, wskutek zdrady, zostaje ciężko raniony. Dzięki wiernemu towarzyszowi, Stachowi, znajduje przytułek i opiekę w chacie Bronki, kochanki Stacha. Ale Janek nie pięknie odwdzięcza się swemu wybawcy, gdyż uwodzi mu dziewczynę, zapominając o swojej dawniejszej kochance, którą jest ognista, pełna temperamentu Marynka.

Wkrótce zjawiają się górale, tęskniący za swoim ulubionym wodzem; wraz z nimi zjawia się i Marynka, nieświadoma zdrady, jakiej dopuścił się względem niej kochanek. Po niedługiej chwili spostrzega wszakże co się dzieje i w szale zazdrości otwiera Stachowi oczy na przeniewierstwo Bronki. Stach zabija Janka wystrzałem z pistoletu, podanego mu przez Marynkę.

Żałować wypada, iż p. German rozwałkował tę udatną osnowę aż na dwa akty. Przybyło w skutek tego wiele niepotrzebnego gadulstwa. Tem większą jest przeto zasługa Żeleńskiego, że czarem swojej muzyki zdołał wznieść w regiony prawdziwego piękna, cetnarowy ciężar tekstu „poetyckiego“.

Ale nie tylko z wadliwą budową sceniczną libretta musiał Żeleński staczać bój zacięty. Kulą u nogi był mu nadto sam wiersz „Janka“, wiersz dość ciężki i pozbawiony zupełnie wszelkiego polotu. Górale p. Germana to nie żywi ludzie, ale manekiny teatralne wypchane trocinami szablonu. Co krok napotyka się w librecie wyrażenia banalne, zszarzane przenośnie i różne słowa, które w ustach górali brzmią co najmniej dziwacznie. Dość powiedzieć, iż góral Janek, który spoczywał w ubogiej chacie Bronki „na kobiercu“ (o, jak to trudno znaleść rym do: „w sercu“!), zachęca Bronkę do picia wina „z kielicha“(!); w tym salonowo banalnym stylu przemawiają do siebie i inni górale. Nawet stary Marek nie może darować sobie oklepanego porównania łagodnej Bronki z gołąbką, Janka z orlikiem a namiętnej Marynki — naturalnie — z orlicą. Nie wspominam już nawet o częstochowskich rymach, jakie rażą co chwila uszy słuchacza; n. p. imię Bronki jest stale prześladowane przez czysto librettowy przymiotnik „miła“, używany dziś już chyba w bajeczkach dla dzieci lub elementarzach gwoli łatwiejszego rymowania. P. German rymuje z nim wszystko co się da, nawet tak arcymuzykalnie brzmiące słowa, jak „leczyła“ (!).

Tem większą przeto jest zasługa Żeleńskiego, że potęgą swych melodyj zatarł zupełnie wszelkie trywialności i banalności tekstu. Olejodrukowi górale p. Germana pod tchnieniem muzyki powstali do prawdziwego nieteatralnego życia. Słuchacz odczuwa ich i rozumie.

Wykonanie przeszło wszelkie oczekiwania. Nie chcąc powtarzać superlatywów, do których używania zmuszali mnie pp. Korolewiczówna (Bronka) i Myszuga (Janek) w poprzednich swoich kreacjach, zaznaczę tylko, że trudne zadanie. powierzone im przez Żeleńskiego, spełnili po mistrzowsku. Doskonałymi byli pp.: Szymański w roli Stacha i Paszkowski, jako stary góral Marek (postać epizodyczna). Z prawdziwą przyjemnością mogłem skonstatować, iż głos p. Paszkowskiego nabrał siły i dźwięku.

P. Ruszkowska nie czuła się zbyt „swojo“ w partji namiętnej Marynki, lecz wyszła z niej z honorem. Chóry śpiewały tak znakomicie, jak nigdy przedtem. To samo stosuje się do orkiestry; p. Spetrino dokazywał cudów pod względem cieniowania i ekspresji.

Publiczność, zapełniająca teatr do ostatniego miejsca, była niewyczerpana w objawach słusznego entuzjazmu. Uwerturę oklaskiwano z zapałem; po cudnej dumce Janka w I akcie (Myszuga śpiewa ją

MATCE RZECZYPOSPOLITEJ.

POWIEŚĆ MIESZCZAŃSKA.

Ze starych dokumentów wypisał LUDWIK STASIAK.

24 (Ciąg dalszy.)

Innaby jednak rzecz była, gdyby któremu z was przyszło na pojedynkę ze mną się zmierzyć. Drżałyby łydki waszmościom, przed szablą garbarza, oj drżały... Proszę, waćpanów, po kolei...

— Ja waści stanę!

— I ja poprobuję na jego łbie ognia skrzesać.

— Uszy obetnę i łeb rozpłatam.

— Broń się!

Burmistrz blady z ankoru i złości, stał oparty o ścianę, otoczony wieńcem błyszczących wokoło szabel, gdy nagle animusz wojenny tak szlachty, jak jego, przerwał wielki jakiś i serdeczny śmiech.

— Ha! ha! ha! Ha! ha! ha!

Zdumiona szlachta popatrzyła w róg pokoju, gdzie gospodarz domu JMPan Chryzostom Krakuszowicki zanosił się od śmiechu. Kilkadziesiąt par oczów zwróciło się na niego...

Krakuszowicki spoważniał wnet i rzekł:

— Szable waszmość panowie schować. Pan burmistrz jest pod moim dachem, a kto chce się tu z nim bić, to niechaj pierwej mnie głowę rozpłata.

Że Krakuszowicki zamożnością wielką i uczciwością pośród braci szlachty słynął, że na zagranicznych uniwersytetach był, Kochanowskiego poemata na pamięć umiał, księdza zaś Skargę, Górnickiego i innych co chwila w mowie przytoczyć potrafił, skąd za najmądrzejszego wśród wielmożnych i jaśnie wielmożnych całej okolicy był uważany, szlachta tedy schowała do pochew szable nadsłuchując, co gospodarz w tak gorącej chwili chce im powiedzieć.

— Pozwólcie i mnie, panowie bracia, głos zabrać i to, co myślę powiedzieć. Czy żyje jeszcze w Polsce wolność głosu?

— Żyje. Niech żyje szlachecka wolność.

— Przebaczcie mi więc, wielmożni i mnie drodzy bracia, że skorzystam z tej wolności i powiem, że zupełnie waszego nieukontentowania i żalu na tego człowieka nie podzielam, że zakładam moje veto przeciw wszelkiej słownej lub czynnej krzywdzie, jaka by go tu spotkać mogła.

Panie burmistrzu!

Spaliśmy, a ty przyszedłeś nas obudzić. Naszym obowiązkiem było, czuwać nad dobrem Rzeczypospolitej a tyś nas wywiódł z letargu i pokazał zorzę, która nad klasztorem jasnogórskim dla ojczyzny zeszła.

Że wolisz stare garbarstwo od nowego szlachectwa, toś mądry, że w kaszę sobie nikomu napluć nie dasz, toś zuch, żeś tak pociesznie o szlachcie, która cało z pola bitwy uszła i za zabitych trofea zbierała, powiedział, toś nie w ciemię był bit, sieczki w głowie nie masz i niejednego palestranta w kozi róg byś zapędził. Że przed brzeszczotem szabel z zimną krwią śmierci śmiało w oczy patrzysz, toś rycerz, że zaś w obronie matki naszej życie własne na azard chcesz wystawić, toś szlachcic. Stanem nam nierówny, wyższy od nas jesteś duchem, przeto garbarzu bocheński, łyku a bracie mój, chodź w moje objęcia...

Wielmożni bracia, waszmość panowie przyjaciele i sąsiedzi drodzy moi! Nie czas dziś kielichem się trącać i oracjami zdrowia wnosić czyje. Jutro krew się lać będzie i niewiadomo komu wybije ostatnia godzina. Przecież może Bóg dożyć pozwoli, że wolnym naszym głosem obrany monarcha, wróci do swego dziedzictwa, że łupieżców wypędzim z granic Rzeczypospolitej. Szczęśliwy będę widzieć zebranych was tu bracia pod moim dachem jak teraz jesteście, szczęśliwy będę jeśli ciebie, panie burmistrzu, zobaczę w swych progach.

Przyjedź wtedy bracie mój, przywieź żonę i dzieci twoje, a pokażę wtedy ludziom, jak się przyjmuje w domu prawdziwego polskiego szlachcica.

— Niech żyje szlachta polska! — zawołał burmistrz.

— Niech żyje mieszczańska brać nasza!

— Wina! — zawołał pan Krakuszowicki — wszak choć strzemiennego wypić nam wypada.

— Choć waćpan szkaradnie skórami śmierdzisz, przecież dawaj pyska, boś brat i człowiek poczciwy.

— I nam równy.

— Niech żyje polskie mieszczaństwo!

— Szlachty polskiej wnoszę zdrowie!

Okrzyki przerwał gospodarz domu.

— Serce raduje mowa wasza, dusza się cieszy bratnią waszą zgodą. Ale jak na teorbanie nie wygrasz pieśni, skoro brak na nim choćby jednej struny, tak harmonja słów naszych niezupełna i niedośpiewana. Niema ciebie, nieśmiertelny nauczycielu... Bracia! gdyby tu stanął między nami Frycz Modrzewski, wniósłby zdrowie...

— Niech żyje polskie chłopstwo — wrzasło kilka głosów.

— Myśmy kwiatem narodu, pniem, lub łodygą, ono jego ziarnem. Nie z łodygi, nie z pnia i nie z kwiatu zejdzie latorośl przyszłości...

* * *

Na stare mury miejskie bluszcze się wdzierają, śród czerwonych cegieł snują się girlandy kwitnących powojów. Otuliły one i ustroiły krakowską bramę, otoczyły wieńcem herb miasta i złotemi literami wypisane słowa „Civitas regia Bochnia“. Na pogięte dachówki naniosły wiatry prochu, ziemi i kwietnego nasienia, które zeszło, bujnem zielskiem wierzchy murów pokrywając. Kołyszą się tam rumianki, cykorje i mak czerwony i bławatek modry, jak na bujnej łące jakiej. Dziś między bluszcze, powoje i kwiaty schował się człowiek. Wśród zwojów dzikiego wina widać ogromne rajtarskie buty, a przy narożniku bramy widać zawijany kapelusz Szweda i oczy, co w dal pilnie patrzą, jakby w wąwozach kogoś szukając.

(Ciąg dalszy nastąpi).

znakomicie) oklaski wybuchły z tak żywiołową siłą, że nawet surowy maestro Spetrino, który niechętnem okiem patrzy na „bisy“, musiał tym razem odstąpić od zasady i dumka została powtórzona.

Po pierwszym akcie teatr stał się widownią wspaniałej owacji. Wśród ogłuszającego grzmotu oklasków, kompozytor, przywoływany przez słuchaczy, ukazał się na scenie, która w jednej chwili zamieniła się w ogród kwiatowy. Zeleńskiemu wręczono kilka pięknych wieńców i koszów z kwiatami, a nadto zasypano go formalnie gradem bukiecików.

Znakomity kompozytor dziękował publiczności i wykonawcom dzieła z widocznem wzruszeniem.

Tak więc Kraków uczcił wspaniale twórcę „Janka“. Do hołdów tych musi się przyłączyć każdy wielbiciel prawdziwego piękna w dziedzinie sztuki tonów. Przyłącza się też do nich i redakcja naszego dziennika, czcząc w Żeleńskim nietylko znakomitego twórcę tylu niepospolitych utworów, ale i artystę — obywatela, który pracuje na ziemi ojczystej nie postępując w myśl niskiej, a zbyt popularnej dziś między artystami zasady: „ubi bene ibi patria“. Nagrodą jest mu zato cześć u swoich, a prawdziwy, nie sztuczny, — jak to często się zdarza — rozgłos za granicami kraju. Rozgłos ten zawdzięcza Żeleński iskrze Bożej talentu i usilnej pracy, którymi to przymiotami góruje wysoko nietylko nad szarym tłumem pospolitych talencików, ale i nad niejedną reklamowaną i przereklamowaną wielkością.

O cudownem „Verbum nobile“ Moniuszki, które dopełniło wczorajszego przedstawienia napiszę innym razem.

Łada.

NASZE ILUSTRACJE.

Cały numer dzisiejszy poświęcamy rycinom, wyobrażającym poszczególne sceny z wielkiego święta Sokołów w Pradze. Czytelnicy znajdą tutaj ćwiczenia polskich Sokołów z lancami, które zyskały naszym dzielnym gimnastykom tak zasłużony poklask; ćwiczenia „Sokolic“ czeskich, oraz woltyżowanie na koniu, wykonane przez Czechów. Francuzi, których udział w ćwiczeniach ograniczył się do bardzo, co prawda pięknych ćwiczeń na poręczach, są również przedstawieni na jednej z ilustracyj. Dalej przynosimy rycinę, wyobrażającą trzynastotysięczny korpus sokolej drużyny, która oczekuje na swoją kolej ruszenia w pochód uroczysty na „Staromestskem namesti“. Szereg rycin sokolskich kończą „zawody na przyrządach“, ustawionych w okół olbrzymiego boiska. Jak wiadomo, kilka pierwszych nagród w zawodach zdobyli Polacy.

Ks. Hohenlohe-Schillingsfürst urodził się dnia 31-go marca 1819 r. w Rotenburgu. W r. 1842 wstąpił jako auskultant w Ehrenbreitsteinie do służby rządowej pruskiej, nie mając widoków, jako syn młodszy, na większą fortunę rodzinną. Ponieważ jednak starszy brat jego, Wiktor, otrzymał jako spadkobierca ostatniego landgrafa hesko-rotenburskiego, księstwa raciborskie i korwejskie, przypadło Klodwigowi w udziale rodowe państwo Schillingsfürst, którego zarząd objął w r. 1846. Wstąpił teraz do bawarskiej Izby magnatów, gdzie odrazu objawił swe usposobienia liberalne ale prusofilskie zarazem, skutkiem czego magnaci bawarscy zaczęli patrzeć nań zaraz krzywem okiem.

W r. 1849 wysłany był jako poseł rzeszy do Londynu. Po wojnie w r. 1866 stanął w Bawarji na czele stronnictwa, które uznało, że tylko w zespoleniu z Prusami czeka Niemcy wielka przyszłość. W dniu 31 grudnia 1866 r. został prezesem ministrów w Bawarji. Oświadczył się zaraz wyraźnie przeciw przewidzianemu w pokoju praskim „związkowi południowo-niemieckiemu“, a natomiast poparł żarliwie myśl federalnego zjednoczenia się państw południowo-niemieckich ze świeżo utworzonym związkiem północno-niemieckim.

W epoce zjednoczenia się Niemiec po francuskim pogromie działał Hohenlohe gorliwie w duchu zjednoczenia narodowego. W r. 1874 został ambasadorem niemieckim w Paryżu, gdzie usiłował zwolna łagodzić ostre zadrażnienia. Na kongresie berlińskim 1878 r. był jednym z pełnomocników niemieckich. W lipcu 1885 r. został po Manteufflu namiestnikiem alzacko-lotaryńskim, w końcu października 1894 r. po ustąpieniu Capriviego kanclerzem rzeszy niemieckiej. Urząd ten piastował do roku ubiegłego. Do cech charakterystycznych zmarłego należała niechęć do Polaków. Dziedzicem tytułu i fortuny księcia jest najstarszy syn Filip Ernest, ur. dnia 5 go czerwca 1853 r.

Z namiestnictwa. Namiestnik przeniósł starszych komisarzy powiatowych: Tadeusza Rozborskiego z Limanowy do Lwowa, Michała Chojeckiego z Bochni do Kolbuszowy; komisarzy powiatowych: Bolesława Nieświatowskiego z Sambora do Bochni, dra Karola Matyasa z Tarnobrzega do Limanowy; koncepistów namiestnictwa: Wilhelma Gawrońskiego z Sokala do Tarnobrzega, Władysława Madeyskiego ze Lwowa do Sambora, Edwarda Szyrowskiego z Wadowic do Rzeszowa; — wreszcie praktykantów konceptowych: dra Jerzego hr. Wodzickiego z Krakowa do Lwowa, Stanisława Gawła z Drohobycza do Wadowic, a Kazimierza Huberta ze Lwowa do Bóbrki.

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. Dziś, w sobotę Małgorzaty, panny i Anakleta, Papieża; jutro 7 niedziela po Świątkach, Bonawentury, doktora; w poniedziałek Rozesłanie Apostołów i Henryka; we wtorek Najśw. Marji Panny Szkaplerznej i Rajneldy, panny.

W niedzielę przypada rocznica poświęcenia kościoła Najśw. Marji Panny; w kościele PP. Wizytek na Biskupiem z odpustem; w kościele św. Idziego i w kościele św. Katarzyny na Kazimierzu.

W kościele OO. Paulinów na Skałce w niedzielę odpust bractwa „SS. Aniołów Stróżów“.

W poniedziałek w kościele św. Barbary święto „Opatrzności Bożej“, odpust.

Kalendarz myśliwski. W lipcu wolno polować na: rogacze (samce sarn), oraz na ptactwo wodne i błotne. Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować i należy ochraniać: łanie, sarny [kozy], cielęta i spiczaki, tudzież samice głuszców i cietrzewi.

Kalendarz rybacki. W lipcu wolno łowić: bolenia, lipienia, głowacicę, swinkę, sandacza, pstrąga, cytrę, brzanę, jazia i łososia, oraz raka samca.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 3 minut 48, zachód przypada o godz. 7 minut 43, długość dnia godzin 15 minut 55.

Zmiana lunacji: Nów księżyca przypada dnia 15 o godz. 11 minut 6 wieczorem.

Stan powietrza. Dnia 13 go lipca o godzinie 7 rano barometr 741 9, termometr + 17 2 wilgotność 87, wiatr zachodni. Zachmurzenie 10.

REPERTUAR OPERY POLSKIEJ ZE LWOWA W KRAKOWIE.

W sobotę, dnia 13 lipca, po raz pierwszy: „**Manon**“, opera w 4 aktach Massenett'a, z udziałem pań: Ireny Bohussówney, Ruszkowskiej i Kasprowiczowej, pp. Dzewieckiego, Szymańskiego, Jeromina, Ludwiga, Tarnawskiego, Paszkowskiego, Jarońskiego i innych.

W niedzielę, dnia 14 lipca po raz drugi i ostatni: „**Lohengrin**“, opera w 3 aktach Ryszarda Wagnera. Gościnny występ Aleksandra Bandrowskiego.

Bilety na powyższe przedstawienia nabywać można **bez żadnej dopłaty** tylko w kasie teatru miejskiego. — Kasa również przyjmuje zamówienia **bez dopłaty** na dalsze przedstawienia „Janka“.

REPERTUAR TEATRU LUDOW. W UJEŻDŻALNI POD KAPUCYNAMI.

W sobotę, 13 b. m.: „Ulicznik paryski“ w 4 aktach, z p. Jadwigą Czechowską w roli tytułowej i „Awantura przy ulicy Florjańskiej“, krotochwila w 2 aktach.

W niedzielę, 14 b. m., po południu o godz. 3: „Czartowska Ława“, wieczorem: „Trójka hultajska“.

Najbliższą nowością „Ligja“ Barreta, słynna przeróbka z „Quo Vadis“ Sienkiewicza. Kostjumy i dekoracje z teatru hr. Skarbka.

* **Zygmunt Noskowski,** znakomity nasz kompozytor, przybył wczoraj pociągiem popołudniowym do Krakowa wraz z żoną, córką i młodszym synem, artystą dram. teatru łódzkiego.

Twórca „Livii Quintilli“ przepędzi parę dni w Krakowie; następnie zamierza udać się z rodziną do Wisły na Śląsku, celem wypoczęcia po całorocznej pracy.

* **Żarty z publiczności.** Od jednego z naszych czytelników otrzymujemy następujące pismo: Stosownie do notatki, umieszczonej w wczorajszym numerze „Głosu Narodu“, zgłosiłem się między godziną 3—4 po południu do prezydjum sądu karnego po kartę wstępu na dzisiejszą rozprawę przeciwko Antoniemu Kędziorowi, ale już o godzinie wpół do czwartej odpowiedziano mi, że wszystkie bilety są rozdane (!), być może jednak, że sam pan prezydent zechce panu taką kartę wydać. Cóż jednak było robić, kiedy pan prezydent już dawno poszedł do domu. Wróciłem przeto znowu do kancelarji, w której bilety wydawano, ale, niestety, pan urzędnik gdzieś zniknął, a woźny oświadczył mi, że pan prezydent wydał wprawdzie o godzinie 3 „kilkanaście“ biletów, ale zgłosiła się po nie taka „masa“ osób, że nie ma już ani jednego. Czy nie lepiejby było na przyszłość ogłaszać, jakich warunków potrzeba do uzyskania karty wstępu na rozprawy publiczne w krakowskim sądzie karnym i nie łudzić tych wszystkich śmiertelników, którym Opatrzność odmówiła tych niewiadomych warunków?

* **Komitet Muzeum narodowego** pod przewodnictwem prezydenta miasta p. Friedleina obradował wczoraj nad sprawą adaptacji lokalu w Sukiennicach, zajmowanego dotąd przez Tow. przyj. Sztuk pięknych i przez Muzeum narodowe, która była przedmiotem obrad na ostatniem posiedzeniu Rady miejskiej. Komitet ze swej strony wydelegował do komisji p. Leonarda Lepszego, naczelnika urzędu mierniczego.

* **Towarzystwo** urzędników Magistratu m. Krakowa w miejsce wieńca na trumnę ś. p. dra Jana Buszka, złożyło 40 koron na gimnazjum polskie w Cieszynie.

* **Komisja** dla wyznaczenia ochronnego rejonu górniczego dla krakowskiego wodociągu rozpoczęła czynności swoje na Bielanach. Komisję składają pp.: Wandalin Baringer i prof. dr Rosenblatt, jako delegaci Rady miejskiej, starszy komisarz górniczy p. Zarański, dyrektor kopalni p. Bartonec, radca budownictwa p. Sare, fizyk powiatowy dr Bielański, kierownik biura wodociągowego miejskiego p. Jaszczurowski i praktykant starostwa p. Mięsowicz.

* **„Lohengrin“,** którego pierwsze wystawienie wypadło tak znakomicie, będzie powtórzony jutro w niedzielę. Jest to już nieodwołalnie ostatnie przedstawienie, to też nie można wątpić, że publiczność licznie pospieszy do teatru, aby po raz ostatni usłyszeć wielkiego wykonawcę Wagnera w tej znakomitej roli. Przedstawienie rozpocznie się o godzinie 7 wieczorem, nie o w pół do 8 jak to zwykle bywało.

* **Ambulatorjum kliniki chirurgicznej,** będzie z powodu zjazdu chirurgów polskich w czasie od 14 do 17 b. m. włącznie zamknięte. W tym czasie porady lekarskiej udzielać się nie będzie.

* **Z Harmonji.** Siódmy koncert popularny orkiestry Harmonji odbędzie się jutro popołudniu w miejskim parku dr. Jordana. Orkiestrą dyrygować będzie p. kapelmistrz Langer, którego kilka nieznanych w Krakowie, a wybornych utworów muzycznych odegra Harmonja w parku po raz pierwszy. Początek koncertu o godzinie 3 po południu, wstęp do parku, jak zwykle, 10 h. od osoby dorosłej.

* **Legat kardynała.** Testamentem z 9-go września 1897 poczynił śp. kardynał Sylwester Sembratowicz między innemi legatami także legaty dla ruskich towarzystw „Szkolna pomoc“ i „Rusłan“ we Lwowie, oraz dla ruskich burs lwowskiej archidyecezji na ogólną sumę 60.000 kor. i upoważnił egzekutorów swego testamentu, ażeby sumę tę zupełnie według własnego uznania rozdzielili. Wypłatę tego legatu uniemożliwił jednak fiskus, który zaraz po śmierci kardynała uzyskał prawo zastawu na wszystkich papierach wartościowych i pretensjach należących do spadkowej masy po śp. kardynale, a to w celu zabezpieczenia własnych pretensyj. Dopiero teraz udało się egzekutorom testamentu uzyskać od namiestnictwa zwolnienie jednej części spadkowego majątku od kondyktu skarbu, tak, że będą mogli teraz przystąpić do wypłaty na rzecz wspomnianych towarzystw i burs jednę ósmą część zapisanego legatu.

* **Katastrofa kolejowa pod Lwowem.** W czasie strasznej ulewy, która onegdaj po godzinie 1-ej z południa przeciągnęła nad Lwowem i okolicą, wykoleił się pociąg towarowy, jadący ze Lwowa do Podwołoczysk, na przestrzeni między Podzamczem, a Borszczowicami. Skutki wykolejenia są fatalne, albowiem oprócz uszkodzenia maszyny, nasypu kolejowego i wozów, ranni są: maszynista, palacz i kierownik pociągu. Ze Lwowa zarekwirowano pociąg ratunkowy z lekarzami i rzemieślnikami dla usunięcia przeszkód. Ze Lwowa wyjechali na miejsce wypadku: szef ruchu w dyrekcji kolei, radca Gassner, kontrolor ruchu Odzierzyński, starszy inżynier sekcji konserwacji drogi Skulski z personalem pomocniczym i naczelnik stacji z Podzamcza Soupper. Przyczyna wykolejenia na razie nie zbadana, zdaje się, że usunięcie się nasypu wskutek gwałtownej ulewy. Ruch pociągów w obu kierunkach chwilowo doznaje opóźnienia.

* **Gdzie prawda?** Tutejsze pisemko żydowsko-socjalistyczne zamieściło wiadomość, że p. Breiter, poseł z lwowskiej V kurji został uderzony w twarz podczas przygotowań do sejmiku relacyjnego w Winnikach. Jedno z pism lwowskich również podało podobną wiadomość, którą p. Breiter prostuje w następujący sposób: „Nieprawdą jest, jakobym został w Winnikach znieważony, prawdą natomiast jest, że kompletnie pijane indywiduum za namową lwowskich socjal demokratów Wityka i Rafalona rzuciło się na mnie, chcąc mię w pierś uderzyć, ale odtrącone zatoczyło się, przyczem podtrzymywali je wspomniani wyżej agitatorzy. Nieprawdą jest, jakobym po tem zajściu wsiadł do bryczki i uciekł. Owszem, pozostałem na miejscu, wygłosiłem me sprawozdanie, które przyjęte zostało wśród oznak zadowolenia. Prawdą jest, że potem próbował zabrać głos Wityk, ale Winniczanie nie dali mu przemówić i emisarjuszy lwowskich wyrzucili za drzwi. Nieprawdą jest w końcu, jakobym zmuszony przez napastników wyjechał bezzwłocznie z Winnik, natomiast prawdą jest, że zabawiłem tam do kwadransa na jedynastą w nocy.

Ernest Breiter“.

* **Żyd ojcobójcą.** Z Rawy donoszą: Do więzienia śledczego tutejszego sądu powiatowego odstawiła onegdaj żandarmerja pod zarzutem zamordowania własnego ojca, niejakiego Pinkusa Garfunkla. Garfunkel, posprzeczawszy się o jakąś drobnostkę ze swoim 84 letnim ojcem Abiszem, tak silnie uderzył nogą starca w brzuch, że tenże na miejscu wyzionął ducha.

* **Zagadkowa śmierć.** We wsi Grądy Polewne, w gminie Abryte, pow. pułtuskiego, Eufrozyna Kizielowa poszła do sąsiadów, pozostawiwszy w domu dwoje swoich dzieci: 10 letnią Ewę i 5-letniego Adolfa. Po wyjściu matki, Ewka wyjęła z kanapy sznurek, postawiła dwa krzesła jedno na drugiem, potem ławkę i wlazła po nich pod sufit, gdzie założyła sznurek na hak, wbity w belkę. Następnie zeszła na podłogę i kazała braciszkowi wyjść do drugiej izby i zamknąć drzwi za sobą. Adolfek był posłuszny siostrze, ale patrzył przez dziurkę od klucza we drzwiach, co też ona dalej robić zamierza.. Ewka ponownie weszła na krzesła, włożyła głowę w pętlicę sznura i zeskoczyła, zatrzepotawszy kilka razy rękoma. Adolf wówczas otworzył drzwi i wbiegł do izby, ale nie otrzymując od siostry odpowiedzi, poskoczył opowiedzieć wszystko matce. Gdy ta, przybiegłszy, w

śmiertelnej trwodze zdjęła córeczkę z powrozu, już było zapóźno: Ewka nie żyła.

*** Pruska ajencja emigracyjna w gmachu kolei państwowej we Lwowie!** Jak wiadomo, założone zostało w Hamburgu Hanzeatyckie Tow. kolonizacyjne, które ma na celu kolonizację niemiecką w brazylijskim stanie St. Catharina. Towarzystwo to o celach wybitnie hakatystycznych i wszechniemieckich, założyło swą ajencję we Lwowie i to w gmachu dyrekcji kolei państwowych. Wnosić to można z wielkiego afisza w języku niemieckim, umieszczonego w gmachu, polecającego linję „Hamburg-Südamericanische Dampfschiffarthsgesellschaft“ i zachwalającego terena Tow. w stanie St. Catharina i samo Tow., jako „Deutsche Unternehmung i Deutsche Verwaltung“. Na samym afiszu jest dolepiony napis: „Informationen ertheilt: Auskunftsbureau der k. k. österreichischen Staatsbahnen“. Pisma lwowskie zapytają dyrektora Wierzbickiego, czy dzieje się to za jego wiedzą, względnie, na jakiej podstawie upoważniona jest kolej państwowa do zastępywania i reklamowania przedsiębiorstwa kolonizacyjnego obcego państwa?

Teodor Ganszer, starszy oficjał pocztowy i telegraficzny, przeżywszy lat 41, zmarł w Krakowie dnia 11 b. m. Zmarły, który osierocił rodzinę, cieszył się wielką sympatją nietylko wśród kolegów, ale i w szerokiem kole świata urzędniczego, gdzie był lubiany z pogodnego zawsze obcowania i zacności charakteru.

Pogrzeb śp. Włodz hr. Baworowskiego odbył się 10 b. m. w Tarnopolu. Ceremonji pokropienia zwłok dokonali księża miejscowi w asystencji duchowieństwa obu obrządków, przybyłego z wszystkich włości nieboszczyka. W obrzędzie żałobnym wzięło nadzwyczaj liczny udział obywatelstwo wiejskie, rodziny hr. Baworowskich, Krytowskich, Koziebrodzkich i t. d., korpus oficerski, naczelnicy władz rządowych i autonomicznych, inteligencja miejska i liczne zastępy włościan, deputacje z Trembowli i Strusowa, oraz dawni oficjaliści, dla których zmarły zdziałał wiele dobrego.

Nagłą śmiercią zmarł wczoraj wieczorem 50 letni Stefan Michalski, odźwierny. Śmierć wskutek krwotoku płucnego spotkała Michalskiego na plantach. Zwłoki odwieziono do zakładu medycyny sądowej.

Nowe wydawnictwo muzyczne. Ruchliwy zarząd Towarzystwa przyjaciół muzyki krakowskiej „Harmonja“, wydał w roku zeszłym pierwszą część „Początków gry na skrzypcach“, A. Langera, której pierwszy nakład jest na wyczerpaniu. Powodzenie tego wydawnictwa skłoniło wydział „Harmonji“ do poczynienia kroków, celem wydania drugiej części tego wybornego podręcznika do nauki gry na skrzypcach, która ukaże się z końcem przyszłego miesiąca. Jak część pierwsza odznacza się dalszy ciąg „Początków“ umiejętnem stopniowaniem trudności, a tematy ćwiczeń stanowią prawie wyłącznie melodje polskich twórców, jak: Moniuszki, Chopina, Klemensiewicza, Kurpińskiego, Żeleńskiego i innych. Nie można wątpić, że owoc długoletniego nauczycielskiego doświadczenia p. Langera, znajdzie uznanie w kołach muzycznych, a uczącej się młodzieży ułatwi znakomicie naukę na tym trudnym a pięknym i wdzięcznym instrumencie.

Ciekawe. W jednem z pism lwowskich zamieszcza p. Czaiński, właściciel drukarni z Gródka, następujące pismo w sprawie przydomku „jerozolimskiego lampiarza“, jakim bywa traktowany ks. Stojałowski.

„Od szeregu lat czytając we wszystkich dziennikach ten przydomek, dawany ks. Stan. Stojałowskiemu, a nawet obecnie w Sejmie poseł Löwenstein zatytułował ks. Stojałowskiego tym przydomkiem, zastanawia mnie, dlaczego ks. Stojałowski pozwala niewinnie ze siebie się naigrywać? Czy tym sposobem chce zyskać miano męczennika?! W interesie prawdy muszę publicznie ogłosić, że ze składkowych pieniędzy lampa została sprawioną i zawieszoną przez ks. Stojałowskiego wraz z innymi pielgrzymami u Grobu Zbawiciela w Jerozolimie.

„Rzecz miała się tak: W czasie, gdy ks. Stojał. popadł w konkurs i konflikt z ustawą karną, wydzierżawiłem od niego pismo „Wieniec i Pszczółkę“, wydając takowe na własny rachunek. Z pieniędzy, należących się mu za dzierżawę tych pism, zapłaciłem na rachunek „lampy“ panu Wypaskowi, bronzownikowi we Lwowie kilkaset guldenów, a jeszcze należało się p. Wypaskowi około 150 zł., a że termin wyjazdu do Jerozolimy ogłoszony zbliżał się, więc celem pokrycia lub zabezpieczenia tych 150 zł., przyjechał ks. Stojałowski z p. Wypaskiem i z lampą do Gródka, bym coś poradził. W Gródku, na dworcu kolejowym, oczekiwałem ks. Stoj., a widząc, że przywiózł „lampę“, uprosiłem go, że w sali poczekalni I. klasy, wylazłszy na stół, pokazał takową i objaśniał wszystkim zebranym, a było nas kilkanaście osób, z których dokładnie pamiętam obecność ówczesnego starosty gródeckiego, p. Michla, który ze swego urzędu bardzo zajmował się osobą ks. Stojałowskiego (kazał mi go zawsze, gdy do mnie, jako gość przyjechał, meldować u siebie, a czasopisma „Wieniec“ i „Pszczółkę“ z reguły każdy numer konfiskował, nie dozwoliwszy nawet wyrazu „Stańczyk“, bo „Stańczyk“, wedle ówczesnej wyższej dyspozycji, danej p. staroście Michlowi, podlegał konfiskacie). A więc „lampę“ widzieliśmy! Co do tych brakujących dla p. Wypaska 150 złr. zrobił ks. Stoj. u tutejszego rejenta, p. Henzego, akt notarjalny (p. Henze za robotę nie przyjął żadnego honorarjum, a nawet robił akt po godzinie urzędowej) i potem p. Wypasek odjechał do Lwowa, a ks. Stojałowski z lampą i pielgrzymami (około 35) wyjechał do Jerozolimy i zawiesił lampę u Grobu Zbawiciela, a że był tam, są świadkowie pielgrzymi i mnóstwo pamiątek, jakie ks. Stoj. stamtąd przywiózł. Ja sam posiadam kilkanaście pamiątek, a i mój personal (około 40 osób), każdy też dostał upominek.

„Dlaczego ks. Stoj. dotąd tej sprawy nie wyjaśnił, nie pojmuję — ale, że lampa jest zawieszona u Grobu Chrystusa, są świadkami ówcześni pielgrzymi“. J. Czaiński, wł. druk. w Gródku.

Zamek polski w rękach spekulantów. Z Tarnopola piszą: Gmach zamkowy, ongi własność hr. Tarnowskich, obecnie zaś fundacji stypendyjnej Strzałkowskiego wedle ostatniej pewnej wersji miał zostać wydzierżawiony jakiejś spółce kapitalistów, która to spółka będzie podnajmywała odnośne mieszkania. Gmach ten, świetnie konserwowany i dobrze administrowany, jest ozdobą miasta, a zamieszkiwany jest przez inteligentną ludność. Nie powinien się stać tedy środkiem spekulacji dla handlarzy, spekulujących na kieszenie czynszowników. Protegowanie kapitalistów jest nie do przebaczenia.

Pożary. W Toustogłowach (powiat złoczowski) wybuchł pożar, który zniszczył do szczętu 7 domów, wraz ze wszystkiemi zabudowaniami gospodarczemi i narzędziami. Szkoda wynosi około 20.000 koron i była tylko do połowy ubezpieczoną. Przyczyną powstania pożaru było palenie papierosów przez chłopaków.

W Żydaczowie wybuchł pożar w stodole Jana Perochowskiego, który pochłonął mimo jak najenergiczniejszego ratunku cztery domy mieszkalne i 8 budynków gospodarczych, wyrządzając szkodę na przeszło 6000 kor., z której połowa nie była ubezpieczoną.

Komitet internatu dla uczniów seminarjum nauczycielskiego w Samborze ogłasza konkurs, celem obsadzenia 100 miejsc wolnych w internacie, a mianowicie na IV rok 20, na III rok 25, na II rok 25, na I rok 25, a na kurs 5. Przyjęci kandydaci otrzymają pomieszczenie, utrzymanie, opał, pranie, światło, opiekę lekarską i pedagogiczną, poddać się jednak muszą warunkom wymienionym w konkursie i rygorowi regulaminu domowego, przepisanego dla internatów nauczycielskich. Uczniowie III i IV roku przyjęci zostaną bez dopłaty, li za pobierane stypendjum pedagogiczne, kandydaci II roku za dopłatą 4 kor., z I roku za dopłatą 8 kor., a z kursu za dopłatą 10 kor. miesięcznie do pobieranego stypendjum. Kandydaci I i II roku z postępem celującym wolni są od dopłaty. Wszyscy kandydaci przyjęci do internatu mają bezwarunkowo złożyć po wstępie 26 kor., a to: 10 kor. jako dopłatę za połowę lipca (gdyż za ten miesiąc nie pobierają stypendjum) 12 k. na wydatki szkolne, 2 kor. na lekarza i 2 kor. na inwentarz, również wykazać się, że mają przepisaną liczbę bielizny i innych rekwizytów, jako to: 1 książeczkę do modlitwy; 2) 6 par bielizny; 3) 6 prześcieradeł; 4) 6 poszewek; 5) 6 ręczników; 6) 6 chusteczek do nosa; 7) 2 pary obuwia nowego; 8) 2 kompletne ubrania i palto zimowe; 9) poduszkę; 10) grzebień, szczotki, łyżkę, widelec, nóż i skrzypce. Bielizna ma być znaczona. Podania zaopatrzone w załączniki, jako to: w ostatnie świadectwo szkolne i deklarację rodziców, potwierdzoną przez zwierzchność gminną, na podstawie której zobowiązują się do regularnego uiszczania dopłaty z góry co miesiąca. W myśl powyżej podanych warunków należy wnosić w nieprzekraczalnym terminie do 18 b. m. na ręce dyrekcji seminarjum nauczycielskiego w Samborze. Obcy mają dołączyć metrykę i świadectwo ubóstwa. Dotychczas umieszczeni wychowankowie internatu, którzy odpowiedzieli wymogom regulaminu i wykażą się postępem w naukach i dobrą notą z obyczajów, mają pierwszeństwo. Podania kompetentów obcych, którzy mają bliżej do innych seminarjów nauczycielskich nie zostaną uwzględnione.

§ Zamordowanie malarza. W Lizbonie wielką sensację sprawiło zabójstwo głośnego malarza Credo przez jego piękną żonę Józefinę. Zainteresowanie się faktem tym jest tem większe, iż państwo Credo bywali w najpierwszych towarzystwach tamtejszych, nawet na dworze królewskim. Morderczyni jest córką pewnego jenerała hiszpańskiego, również pochlebnie znaną malarką. Oboje małżonkowie na wystawie paryskiej za prace swe uzyskali odznaczenia. Józefina, uwięziona po spełnieniu morderstwa, nie okazuje najmniejszego żalu za spełniony czyn i twierdzi, iż pomściła zarazem wiele innych uciśnionych kobiet.

§ Spalona w wagonie. W pociągu kolejowym między Biesenthal a Bernau siedziała przy otwartem oknie wagonu panna Elżbieta Gennés z Eberswalde. Nagle iskry z lokomotywy wpadły przez otwarte okno na jej suknię i 18 letnie dziewczę w tej chwili stanęło całe w płomieniach. Z przestrachu i z bólu wyskoczyła z wagonu jadącego pociągu na tor, gdzie ją podniesiono okropnie poparzoną i ze złamanemi członkami. Odwieziono ją do lazaretu w Eberswelde, gdzie nazajutrz zmarła.

§ Historyczne muzeum medycyny. Według doniesienia z Paryża, polecono drowi Cabanés w trzech salach starej bibljoteki wydziału lekarskiego w Paryżu urządzić muzeum medycyny. Mają tam być zebrane historyczne dokumenty i stare zabytki, interesujące nietylko ludzi fachowych. Cabanés bada już oddawna stosunek medycyny do historji, literatury i sztuki; zgromadzi w nowem muzeum cenniejsze dzieła z zakresu historji medycyny, wiele rękopisów i autografów, między innemi autografy lekarzy, wielu królów francuskich, dalej konsultację, zredagowaną dla pani Pompadour, oraz listy słynnych lekarzy. Ciekawy będzie zwłaszcza zbiór instrumentów i aparatów starożytnej chirurgji; i tak naprzykład znaleziono w Pompei bardzo zręcznie wyrobione instrumenty, zwłaszcza z dziedziny ginekologji, w której Rzymianie i Grecy byli już bardzo biegli. Zbiory będą uzupełnione karykaturami i portretami. Otwarcie muzeum nastąpi na początku przyszłego roku.

§ Niezwykłe morderstwo. Parę mil od Słucka (gub. mińska) w okolicach miasteczka Wizny, popełniono żonobójstwo w niezwykłych warunkach. Oto, tameczny włościanin, Andrzej Pud, przebudzony, jak sam później opowiadał, uderzeniem w bok i rozkazującym głosem: „Idź, zamorduj swoją żonę“, jakkolwiek z żoną tą żył już od lat 10 w najprzykładniejszej zgodzie, posłuszny jednak rozkazowi „sił nadprzyrodzonych“, jak mówi, zapalił łuczywo, wynalazł nóż od chleba, zbliżył się do śpiącej żony i zaczął jej przecinać gardło. Kobieta zaczęła krzyczeć przeraźliwie. Wtedy wepchał jej jakąś szmatę w usta i skrępował ręce i nogi. Tak ubezwładnioną począł rżnąć w dalszym ciągu. Nóż jednak był tępy, więc odrzucił go i wynalazł drugi, ostrzejszy, niedawno w miasteczku kupiony.

Nie zważając na głuche jęki swej zbroczonej już krwią ofiary, rozbestwiony oprawca czynność swą straszliwą prowadził w dalszym ciągu. Ostrym nożem przeciął gardło i skórę wokoło. Następnie za pomocą kolana i drąga oderwał głowę od tułowia i odrzucił ją w kąt izby. Uczyniwszy to wszystko, przesiedział cicho do rana, przypatrując się swemu dziełu. Gdy dzień się zrobił, Andrzej w bieliźnie, krwią pokrytej, wyszedł na ulicę i zaczął wołać: „Chodźcie ludzie tutaj, zarżnąłem żonę!“

Straszny w istocie widok przedstawił się tym, co się ośmielili wejść do nieszczęsnej chaty. Już ostygły trup kobiecy pławił się we krwi. Z kąta zaś chaty na wchodzących patrzały szkliste, szeroko z przerażenia otwarte oczy odciętej głowy. Męża-mordercę aresztowano. Przypuszczać należy, iż zbrodnia ta straszna dokonaną była pod wpływem obłędu. Zbrodniarz jednak dotychczas w niczem nie zdradził chorobliwego usposobienia, a i teraz opowiada szczegółowo, najzupełniej przytomnie, całą tę krwawą scenę. Zabójstwo żony, której, zdaje się żałuje, przypisuje jakiejś niewidzialnej sile, co go zmusiła do tego czynu. Niezwykły ten wypadek stał się bardzo głośny w całej okolicy. Żadnych innych pobudek dokonanego morderstwa nie zdołano wykryć.

§ Po 13 latach. Pewna dama z Los Angelos (Kalifornja) odnalazła w Memfisie (w stanie Tennesi) w klasztorze swoje córki, których szukała od lat 13. Przed 13 laty rodzice zaginionych panien opuścili Los Angelos, aby zamieszkać w San Francisco. W drodze gwałtowna sprzeczka poróżniła małżonków, którzy rozłączyli się na dobre przed przybyciem do San Francisco, do którego matka z córkami przyjechała sama. Ale tegoż dnia ojciec wywiózł córki i przez 13 lat niepodobieństwo było je odnaleźć. Począwszy od tego dnia matka w ciągłych poszukiwaniach przejechała Stany Zjednoczone od stanu Maine do Georgji, od oceanu Atlantyckiego do Spokojnego. Ostatnio dowiedziała się, że córki jej są w klasztorze. Była w St. Louis, Cincinnati, Chicaho i Atlanta. Wreszcie znalazła je w Memfisie. Ojciec, dowiedziawszy się o poszukiwaniach, napisał do matki, że uwiezie córki za ocean i że już ich nigdy nie zobaczy, jeżeli nie zaniecha poszukiwań. Mimo tej pogróżki, matka odnalezione córki zabrała z sobą do San Francisco. Można sobie wyobrazić obustronną radość matki i córek.

§ Indyjskie Oberammergau. Z Nowego Jorku donoszą, że w Chiliwack, nad rzeką Jaser, w Ko-

lumbji brytańskiej, Indjanie szczepu Siwash w liczbie 500, urządzili bardzo ciekawe widowisko pasyjne. Dyrekcję objął Misjonarz katolicki, Chironsi, który przez kilka miesięcy uczył aktorów ról i walczył ze wszystkiemi zwykłemi utrapieniami dyrektorów teatralnych. Okazało się, że Indjanie mają bardzo wysokie mniemanie o swoich talentach aktorskich; knuli tedy intrygi, urządzali sobie wzajemne sceny zazdrości, tak, że Misjonarz tylko dzięki swej niewyczerpanej cierpliwości zdołał utrzymać zgodę. Ale osiągnął wynik tak świetny, że pracy i zabiegów nie pożałował. Publiczność, złożona wyłącznie z Indjan, przybyła bardzo tłumnie; zebrało się około 4000 osób; widowisko składało się z 9 obrazów, które chór ilustrował odpowiedniemi pieśniami. Następnie Misjonarz wszedł na trybunę i opowiedział zgromadzonym historję pasji. Podczas widowiska publiczność była tak wzruszona, że zawodząc i jęcząc, rzucała się na ziemię.

§ **Jak w bajce.** Gazety dalmatyńskie opisują prawdziwie bajeczne przygody małej Dalmatki. Wieśniak Walfuti powracał z małą córeczką z jarmarku, mając przy sobie 500 koron, wzięte za sprzedane bydło. Czując się zmęczonym, siadł przy drodze, a pieniądze oddał córeczce, mówiąc jej: „Idź naprzód, ja cię dogonię“. — Zaledwie dziewczynka oddaliła się paręset kroków, na wieśniaka napadli dwaj rabusie i, dusząc go, żądali pieniędzy. Napróżno zapewniał ich, że pieniędzy przy sobie nie ma, nieszczęśliwy padł pod ciosami zbójów. Wystraszona dziewczynka uciekła do lasu i błądziła w nim długo. Przed samym wieczorem trafiła na chatkę, na progu jej ujrzała małą dziewczynkę, równą jej wiekiem, która przyjęła ją serdecznie i zaproponowała nocleg. „Kiedy powróci ojciec mój z bratem, odprowadzą cię“, mówiła mała gospodyni. Wieczorem przyszli dwaj mężczyźni. Mała Walfuti nie poznała zabójców ojca i opowiedziała im swoją historję. Nieznajomi uspokoili ją, lecz postanowili ją zabić. Obie dziewczynki spały razem w jednem łóżku. Złoczyńcy omylili się w ciemności nocnej i zadusili własną córkę i siostrę, a mała wieśniaczka uciekła w koszuli i, na szczęście, po chwili spotkała patrol żandarmski. Złoczyńców ujęto natychmiast.

Kursy walut.

	Korony			
	płacą		żądają	
Ruble papierowe	252	50	254	—
Marki niemieckie	117	25	117	85
Franki papierowe	94	90	95	50
20-to frankówki w złocie .	19	—	19	10

Proces o najście na p. Götza.

Powtórny proces o najście na p. Götza w Okocimiu, tym razem przed zwykłym orzekającym trybunałem prowadzony, nie przeciw czterem ale już tylko przeciw jednemu młodzieńcowi, i nie o mord i rabunek, ale o współwinę w ciężkiem uszkodzeniu ciała, rozpoczął się dziś w sobotę o godzinie kwadrans na dziewiątą.

Trybunałowi przewodniczy wiceprezydent Morelowski, kierownik sądu karnego; asystują mu nadradca Wawrausch, radca dr. Muczkowski i sekretarz Jan hr. Mieroszowski. Skład trybunału jest zatem zupełnie odmienny, niż przy pierwszym procesie. Tylko oskarżyciel ten sam.

W todze z czerwonemi wyłogami zajął miejsce prokuratorskie, skubiąc nerwowo małe wąsiki, znany z poprzedniego procesu, substytut prokuratorji, radca dr Kazimierz Czyszczan, syn prezydenta sądu wyższego.

Na drugim końcu stołu, we fraku i w czarnej krawatce, obrońca Kędziora, adwokat krajowy dr Włodzimierz Lewicki, z pogodnym i swobodnym wyrazem twarzy, śledzi uważnie przebieg rozprawy.

Teofil Kędzior zostaje wprowadzony na salę; prezydent po kilku formalnych pytaniach ad generalja, zarządza odczytanie aktu oskarżenia, którego tekst podajemy na innem miejscu.

Po odczytaniu aktu oskarżenia, przewodniczący zapytuje Kędziora, czy zrozumiał, o co jest oskarżony?

Kędzior oświadcza, że w żadnej zmowie z Sikorą nie był.

Przewodniczący zapytuje dalej, czy się do winy poczuwa?

Oskarżony oświadcza, że się do żadnej winy nie poczuwa.

Przewodniczący odczytuje zeznania Kędziora, złożone przed sędzią śledczym. Na wniosek prokuratora odczytuje przewodniczący także protokół śledztwa, spisany przed pierwszą rozprawą. Radca Muczkowski i protokolant odczytują cały szereg dalszych aktów, między innymi także i zeznania Kędziora, złożone podczas rozprawy pierwszej, uznanej za nieważną,

Prezydent: Czy pan ma co dopowiedzenia?

Kędzior: Obstaję przy zeznaniach, złożonych przy pierwszej rozprawie.

Prokurator prosi o przesłuchanie jako świadka Sikory na okoliczności tyczące się zmowy przed czynem. Adwokat dr. Lewicki nie sprzeciwia się temu wnioskowi.

Zabiera głos następnie adw. dr Lewicki i w obszernie motywowanem przemówieniu żąda, aby trybunał uznał się niekompetentnym do sądzenia tej sprawy i przekazał ją ponownie do rozpatrzenia sądowi przysięgłych, a to dlatego, że powody aktu oskarżenia wskazują wyraźnie na znamiona zbrodni z § 195, o wymuszenie i rabunek. Adw. dr Lewicki powołuje się na motywa najwyższego trybunału, które wyraźnie uznają rozprawę pierwszą za nieważną z tego powodu, że nieprzesłuchano świadka Mossora, który miał stwierdzić znamiona zbrodni usiłowanego morderstwa, i że niedodano pytania, obejmującego część znamion zbrodni rabunku. Dr Lewicki wyraża zdumienie, że tym razem prokuratorja nie powołuje się na zeznania Mossora, które za tak ważne uważała, a to dlatego, że te zeznania oczywiście uniemożliwiają postawienie Kędziora przed zwykłym trybunałem. Obrońca upomina się energicznie o to, aby przyznano Kędziorowi prawo zasadnicze każdego obywatela w tem państwie, że nikt nie może być usunięty z pod sędziego, do którego należy, i z ustawą w ręku wykazuje jaskrawą niesprawiedliwość, jakiej się dopuściła prokuratorja, usuwając nagle Kędziora z pod jurysdykcji przysięgłych, mimo, że nie wyszedł na jaw żaden fakt nowy, któryby w czemkolwiek zmieniał kwalifikację czynu.

Substytut Czyszczan twierdzi, że prokuratorja zawsze ma prawo cofać jeden akt oskarżenia, a wygotować drugi. Dalej twierdzi p. Czyszczan, że w postępowaniu Kędziora (którego w przeszłej rozprawie oskarżał o morderstwo i rabunek!) nie było nigdy żadnych znamion ani morderstwa, ani rabunku, ani ograniczenia wolności p. Götza, bo było przecież dwoje drzwi, któremi p. Götz mógł uciec. (Wesołość).

Adw. dr Lewicki replikując, wykazuje, że przy każdym czynie jest konkurencja wielu innych, niżej kwalifikowanych karnie czynów. Ten, kto morduje, przedtem chwyta za gardło, ogranicza osobistą wolność, ciężko uszkadza, ale zarówno według litery, jak i według ducha ustawy, nie godzi się wybierać dowolnie przy oskarżaniu czynu niżej kwalifikowanego. W ten sposób jednego człowieka o jeden i ten sam czyn możnaby po sto razy oskarżać! (Brawo z audytorjum).

Przesłuchany zostaje p. Götz Okocimski, który powtarza swoje poprzednie zeznania i daje wyjaśnienia co do miejsca czynu.

Dr Lewicki zapytuje, czy p. Götz obawiał się, aby nie strzelono i na jakiej podstawie?

P. Götz odpowiada, że miał takie wrażenie, iż w razie, jeśli odmówi pieniędzy, będą do niego strzelali.

Dr Lewicki, ze względu na areszt śledczy Kędziora, zapytuje, czy p. Götz obawiał się istotnie, aby Kędzior, odzyskawszy wolność, czynu swego nie powtórzył?

P. Götz oświadcza, że wogóle jest niespokojny, bo otrzymuje listy z pogróżkami.

Dr Lewicki: Czy właśnie te listy, które pan otrzymywał wówczas, gdy Kędzior siedział w więzieniu, nie naprowadziły pana na myśl, że nie ze strony Kędziora właśnie, ale od innych ludzi grozić panu może niebezpieczeństwo?

P. Götz milczy. Dr Lewicki stwierdza, że p. Götz zrzeka się odpowiedzi. Wiadomo, że Kędzior, obwiniony o ciężkie uszkodzenie ciała, siedzi blisko rok w więzieniu śledczem, a to rzekomo z powodu, iż zachodzi obawa, że może czyn powtórzyć.

Następnym świadkiem jest pan Narzymski, który staczał walkę z Kędziorem. Opowiada to samo, co na poprzedniej rozprawie. Wypytuje go cichym głosem o rozmaite drobne szczegóły nadradca Wawrausch.

Dr Lewicki zapytuje, kiedy dostrzegł p. Narzymski rewolwer w ręku Kędziora.

Narzymski: Kiedy go ująłem w pół, ale gdzie to było, tego nie mogę powiedzieć.

Na zapytanie dra Lewickiego oświadcza p. Narzymski, że ma wrażenie, iż było to wtedy, kiedy już trzymał Kędziora.

Z kolei przesłuchiwanym zostaje p. Franciszek Orlik, urzędnik browaru okocimskiego i przedstawia swój udział w całej sprawie.

Prezydent oznajmia, że sąd uchwalił przesłuchać Teofila Sikorę w myśl wniosku prokuratorji państwa. Posyłają tedy po niego. Dr Filimowski, jako lekarz-rzeczoznawca, ogląda tymczasem ślady ran p. Narzymskiego.

Prokurator i obrońca zrzekają się odczytania niektórych aktów, dostatecznie znanych wszystkim stronom. Odczytuje jednak protokolant inne ważniejsze akty z rozporządzenia prezydenta.

Między innemi odczytano opinję rzeczoznawców rusznikarzy, którzy stwierdzają, że sprężyna rewolweru Kędziora jest tak słaba, iż o daniu z niego strzału mowy być nie może.

Wprowadzają Teofila Sikorę. Przy poprzedniej rozprawie widzieliśmy w nim przystojnego, trochę melancholijnego młodzieńca w mundurku studenta gimnazjalnego. Obecnie wchodzi na salę mężczyzna blady, z gęstą brodą, w szarem brudnem ubraniu kryminalisty. Krok ma nerwowy, gwałtowny. Ton głosu jest łagodny, jak poprzednio.

Dr Lewicki prosi o pouczenie świadka, że może odmówić zeznań, jeżeli boi się, że one mogą na niego ściągnąć nowe śledztwo i nową karę. Prezydent czyni temu zadosyć.

Prezydent wogóle zadaje pytania Sikorze w sposób uprzejmy; Sikora daje odpowiedzi krótkie i identyczne z temi, które składał na pierwszej rozprawie.

Sikora stwierdza, że młodzieńcy nie przypuszczali ewentualności, aby p. Götz nie chciał złożyć przysięgi. Rewolwery były na to, aby niemi pogrozić dla odebrania przysięgi milczenia. Dlaczego strzelał, Sikora z tego sobie sprawy nie zdaje, bo był nieprzytomny.

Sikora obstaje przy zeznaniach w rozprawie, według których młodzieńcy działali z polecenia osób trzecich, w celach, jak mniemali, narodowych.

Sikora odchodzi, rozglądając się po audytorjum ze smutnem zainteresowaniem. Kędzior przypatruje mu się z ponurym wyrazem twarzy.

Na żądanie prokuratora odczytuje prezydent ustęp z protokołu pierwszej rozprawy, tyczący się narady przysięgłych i przywołania przez nich radcy Katyńskiego.

Rzeczoznawcy pp. Splichal i Gliniecki powtarzają ustnie swoją opinję.

Prez. Morelowski: Jakże rusznikarze mogą sprzedawać ludziom takie rewolwery do niczego, jak ten rewolwer Kędziora? (Wesołość.)

Rzeczoznawca Splichal stwierdza, że nawet gdyby była dobra sprężyna, to i tak jeszcze rewolwer byłby bardzo wątpliwej wartości.

Lekarski rzeczoznawca dr Schaitter odczytuje opinję lekarską o ranach p. Narzymskiego, zadanych przez Sikorę.

Prezydent odczytuje wreszcie wyrok sądu przysięgłych z pierwszej rozprawy i wyrok trybunału kasacyjnego.

Świadectwa urzędowe stwierdzają, że Kędzior budował ludzi pobożnością i moralnością, oraz pilnością w wykonywaniu swoich obowiązków.

Dr Lewicki stawia wniosek przerwania rozprawy i odesłania jej do ponownego śledztwa, bo na podstawie tego śledztwa, które przeprowadzono, nie wykazano ani jednego faktu na poparcie podejrzenia o zmowę w celu ciężkiego uszkodzenia ciała. Równie dobrze możnaby go oskarżyć na podstawie tego śledztwa o zmowę w celu spędzenia płodu!! To, co się tu dzieje, sprzeciwia się procedurze karnej i karnej praktyce. Skoro uwolniony został od zbrodni rabunku, stoimy wobec sytuacji, że mamy akt oskarżenia bez śledztwa na nowe okoliczności. Nadto żąda obrońca, aby świadka Mossora wezwać do rozprawy, względnie odczytać jego zeznania, oraz przesłuchać świadka Weissa na okoliczność, czy nie próbował strzelać rewolwerem Kędziora.

Świadek Orlik, wezwany przez prezydenta, oświadcza, że Weiss miał u siebie rewolwer, nie wiadomo, kto był przy pakowaniu tego rewolweru, przy odsyłaniu go władzy.

Substytut Czyszczan twierdzi, że ustawa nie wymaga przy zmowie, aby zmawiali się na coś określonego. S p r z e c i w i a s i ę p r z e s ł u c h a n i a ś w i a d k a M o s s o r a i ś w i a d k a W e i s s a.

Dr Lewicki oświadcza, że domaga się przesłuchania św. Mossora na dowód, że jeśli była zmowa, to była zmowa na rabunek, a więc na czyn, kwalifikujący się do rozpatrzenia przez inny trybunał.

Substytut uważa to za zupełnie obojętne, bo prokuratorja nie oskarża Kędziora o rabunek, a więc zeznania w tym kierunku są dla niej obojętne (!!).

Prezydent zarządza przerwę półgodzinną.

Prezydent ogłasza, że trybunał uznał się kompetentnym do sądzenia sprawy, ponieważ zdaniem trybunału na rozprawie nie wyszło nic takiego, coby uzasadniało kompetencję sądu przysięgłych a akt oskarżenia jest nowy, dawny zaś został cofnięty. Trybunał odmówił także wnioskowi o odesłanie sprawy do ponownego śledztwa, równie jak i wnioskowi przesłuchania Mossora i Weissa. Przesłuchanie świadka Mossora uważa trybunał za obojętne dla sprawy.

Dr Lewicki zgłasza zażalenie nieważności z powodu odmówienia jego wnioskom. Prezydent zamyka

postępowanie dowodowe i udziela głosu substytutowi prokuratorji, który rozpoczyna przemówienie o godz. 12 min. 33 twierdzeniem, że wina Kędziora jest takasama, jak wina Sikory i musi odpowiadać także za skutki wspólnego działania. Wypowiedziawszy to twierdzenie, kończy substytut przemówienie o godz. 12 min. 37.

Bezpośrednio potem zabiera głos dr Lewicki i w świetnem przemówieniu przypomina, z jaką siłą przekonania tensam przedstawiciel prokuratorji dowodził kilka miesięcy temu, że Kędzior jest pospolitym zbrodniarzem, który chciał popełnić morderstwo i rabunek, z jakim naciskiem w założeniu nieważności do Najwyższego Trybunału podtrzymywał to twierdzenie, dla którego zjednał nawet Najw. Trybunał, spowodowawszy go do odesłania napowrót sprawy do rozsądzenia jej przez sąd przysięgłych. I nagle sprawa stacza się przed trybunał zwykły, stacza się ścieżkami iście gabinetowej sprawiedliwości...

Prezydent przerywa obrońcy, prosząc go o zaniechanie tego rodzaju dygresyj i o omawianie tylko sprawy winy oskarżonego Kędziora.

Adw. dr Lewicki podnosi charakterystyczne słowa aktu oskarżenia, że Kędzior „przynajmniej mógł zadać tylko ciężkie uszkodzenie ciała". Jeżeli ktoś strzela do kogoś, to „przynajmniej" może chybić, potem zadać lekkie uszkodzenie ciała, potem dopiero ciężkie, a najprawdopodobniej śmierć. Dowolne wybranie ciężkiego uszkodzenia ciała było potrzebne dla tenoru aktu oskarżenia i jego celu, ale niczem nie jest usprawiedliwione. Obrońca omawia kwestję zmowy, której celem z pewnością nie było ciężkie uszkodzenie ciała. Współwina musi być zaznaczona jakimś czynem. W powodach nie przytoczono żadnego faktu, któryby wskazywał, w jaki sposób mógł się przyczynić Kędzior do ciężkiego uszkodzenia p. Narzymskiego.

Kręcimy się w błędnem kole. Przysięgli uznali Sikorę winnym tylko ciężkiego uszkodzenia ciała. Do tego faktu przyczepia prokuratorja państwa obecny akt oskarżenia. Ale przysięgli wyrokują bez podania powodów; szli za głosem sumienia, który im powiedział, że ten kto strzelał do człowieka, nie może wyjść bezkarnie. Ale prokuratorji państwa nie wolno samowolnie oskarżać; musi się powoływać na ustawę i na fakty stwierdzone. Z faktu, że istnieć mogła zmowa na wymuszenie, nie wolno wysnuwać wniosku, że istniała zmowa w kierunku ciężkiego uszkodzenia.

W motywach najw. trybunału podniesiono z naciskiem ten fakt, że Kędzior mógł być współwinnym Sikory, o ile ten ostatni zamierzał wykonać wymuszenie i dla tego należało postawić pytanie, jakiego żądali przysięgli bo dopuszczał możność zasądzenia Kędziora o współwinę w ciężkiem uszkodzeniu, które jednak byłoby tylko częścią zbrodni rabunku, o który obaj byli oskarżeni.

Dzisiejszy akt oskarżenia jest dowodem, że prokuratorja państwa popełniła pomyłkę. GdybyKędzior odrazu był oskarżony o ten czyn, byłby w razie skazania już swoją winę odcierpiał. Siedzi ośm miesięcy w śledztwie o ten czyn, o który nawet włóczęgi zawsze odpowiadają z wolnej stopy.

Jeżeli wysoki trybunał uwolni teraz Kędziora, prokratorja według dotychczasowego systemu, znowu mogłaby go zatrzymać w więzieniu, znowu cofnąć akt oskarżenia, znowu przesłuchać dla formy kilku świadków i po nowych kilku miesiącach więzienia postawić go znów przed sądem dajmy na to o gwałt publiczny przez ograniczenie wolności — i tak dalej, w nieskończoność. Wcóż się obracają prawa obywatelskie jednostki.

Obrońca przytacza okoliczności, przemawiające za Kędziorem i apeluje do sprawiedliwości trybunału, który musi załatwiać sprawy według sumienia i prawa, a nie po familijnemu...

Mecenas Lewicki skończył przemówienie o godz. 1 min. 15. Replikował w dwuminutowem przemówieniu dr Czyszczan. W duplice dr Lewicki bardzo ostro karci prokuratorję za niespełnienie swoich obowiązków. Prezydent Morelowski grozi, że w razie dalszego karcenia prokuratorji przez obronę, trybunał musiałby zastanowić się nad tem, czy nie należy na obrońcę nałożyć grzywnę.

O godz. 1 min. 20 ogłasza prezydent, że wyrok ogłoszony będzie nie wcześniej, jak za godzinę.

Trybunał skazał Kędziora na rok ciężkiego więzienia obostrzonego postem za usiłowanie ciężkiego uszkodzenia ciała pp. Götza i Narzymskiego.

Różne wiadomości z ostatniej poczty.

Londyn: „Daily Express" donosi, że podróż khedywa do Konstantynopola nastąpiła z inicjatywy Anglji, która życzyła sobie żywo polepszenia stosunków pomiędzy sułtanem i khedywem. W dojściu do skutku owej podróży pośredniczył ambasador angielski w Konstantynopolu sir N. R. O'Conor.

Z OSTATNIEJ CHWILI.

TELEGRAMY „GŁOSU NARODU" Z DNIA 13 LIPCA 1901.

Wiedeń: Dzisiejsza „Wiener Zeitung" ogłasza sankcjonowaną ustawę o transakcji Wawelu.

Wiedeń: „Slavische Corresp." donosi z Pragi, że wczoraj odbyły się wspólne narady mężów zaufania stronnictwa młodoczeskiego i Staroczechów. Do porozumienia prawdopodobnie przyjdzie.

Salcburg: Udekorowanie miasta na przybycie cesarza już jest ukończone. Przypływ obcych jest bardzo liczny.

Londyn: Między Mackadodorpem a Lydenburgiem rozegrała się krwawa bitwa. Boerowie pobici na głowę, stracili 50 zabitych i trzy razy tyle rannych.

Nowy Jork: Donoszą tu z południowej Ameryki, że prezydent republiki Chili umarł.

Belgrad: Pod koniec lipca udaje się dwór serbski na dłuższy pobyt do Samandrji. Tam 5 sierpnia będzie obchodzona bardzo uroczyście pierwsza rocznica ślubu króla Aleksandra z Dragą Maszin.

Londyn: W sprawie małżeństwa owdowiałej księżnej of Albany z lordem Roseberym donoszą, że królowa Wiktorja już dwa razy odmawiała zezwolenia na ten związek.

Bruksela: Były konsul jeneralny turecki w Rotterdamie Ali Nuri-bej został skazanym zaocznie przez sądy tureckie na dożywotnie zamknięcie w twierdzy za napisanie trzech broszur agitacyjnych.

Belgrad: Radykaliści samodzielni, zwalczający kompromis radykalistów z postępowcami, nie mają widoków powodzenia podczas wyborów, ponieważ większość stronnictwa radykalnego obstaje przy wyżej wymienionym kompromisie.

Paryż: Parowiec „Laos" wiozący żołnierzy francuskich z Chin, zatrzymano pod Marsylją i poddano kwarantannie, gdyż między palaczam arabskimi wybuchła dżuma. Na wniosek deputowanego Pascala Grousceta, zarządzono składki celem poprawienia bytu tylu żołnierzy podczas kwarantanny. Pierwszy na liście składek podpisał się prezydent rzeczypospolitej Loubet.

Pekin: Książę Czun wyjechał dziś z wielką świtą do Niemiec.

Londyn: Między posłami nastąpiło porozumienie, co do nowej formy kontrybucji chińskiej, według której do r. 1934 cała suma zostałaby już spłacona.

Maroko i Europa.

Londyn: Prasa angielska stwierdza jednomyślnie, że dobre przyjęcie jakie spotkało poselstwa marokańskie w Londynie i na kontynencie europejskim, są wróżbą bardzo pomyślną dla sułtana marokańskiego. Od tej chwili Francja wie, że sprawa marokańska znajduje się pod kontrolą Europy.

Rzym: Rząd włoski otrzymał zawiadomienie, że poselstwo marokańskie w drodze powrotnej wstąpi również do Rzymu. Prinetti zamierza przy tej sposobności rozstrzygnąć położenie kupców włoskich, osiadłych w Tangerze.

Dżuma nad Bosforem.

Konstantynopol: Do tej pory zaszły tutaj cztery wypadki dżumy: jeden w Stambule, dwa na Galacie i jeden w Kassim Pascha. W dwóch z tych wypadków istnienie dżumy stwierdziło badanie bakterjologiczne.

Konstantynopol: Międzynarodowa rada zdrowia na posiedzeniu nadzwyczajnem uchwaliła zwrócić uwagę rządu, że opracowany przez nią przed paru miesiącami plan zwalczania zarazy jeszcze nie został wprowadzony w życie. Konstantynopol nie posiada wcale szpitali dżumowych. Rada spodziewa się, że sułtan zleci władzom jak największą energję.

Przeciw ustawie o stowarzyszeniach.

Paryż: Niezależnie od listu Ojca św. do przeorów klasztornych francuskich wystąpił Watykan z akcją energiczną na korzyść zgromadzeń klasztornych. Nuncjusz ks. Lorenzelli wręczył ministrowi Delcassému notę, w której Papież wyraża ubolewanie, że ustawa o stowarzyszeniach godzi właśnie w kongregacje, oddające Francji zagranicą niesłychanie ważne usługi. W końcu nota daje do zrozumienia, że ustawa o stowarzyszeniach może pozbawić Francję protektoratu nad katolikami na Wschodzie.

Rzym: Kardynałowie narodowości włoskiej obstają, by z powodu ustawy o stowarzyszeniach zmodyfikować na niekorzyść Francji jej protektorat nad katolikami na Wschodzie.

Khedyw w Konstantynopolu.

Wiedeń: „Polit. Corresp." dowiaduje się z Konstantynopola, że dla tamtejszych kół politycznych przybycie nagłe Abbasa Hilmiego-baszy, khedywa egipskiego, było zupełną niespodzianką. Układy między sułtanem i khedywem są prowadzone w takiej tajemnicy, że nawet koła, nadzwyczaj dobrze poinformowane o zajściach w Yildiz-Kiosku, tym razem nic nie wiedzą.

Konstantynopol: Krąży pogłoska, że układy pomiędzy sułtanem i khedywem tyczą się zarzutów, iż rząd egipski okazuje zbyt wiele gościnności dla zbiegów młodotureckich, a wielu dostojników episkich wręcz jawnie popierają agitację młodoturecką.

N A D E S Ł A N E.

Z pierwszej ręki

wszelkie Ognie Sztuczne

i najtańsze

Confetti - Serpentine.

Adresować:
Pierwsze Laboratorjum pyrotechniczne
M. J. Mądrzykowskiego Kraków
ulica Łobzowska. 1797 5 5

Nauczycielka szkolna

przygotowuje **od 15 lipca** przez czas wakacji do egzaminów wstępnych i poprawnych. Na żądanie udziel. lekcji języka niemieckiego. — Wiadomość ulica Wietoryka Nr. 10, II piętro. 1776 2 2

Lekcyj języka angielskiego i francuskiego

udziela się pod korzystnymi warunkami. Wiadomość: **Brzostowski** Kraków, ulica Szewska L. 22. 1876 2 3

Gigg do sprzedania.

Wiadomość: Kron-Prinz Rudolfs Kaserne Tran-Depot. 1856 3 3

PODANIA

do Petersburga o przepuszczenie rzeczy przez komorę bez opłaty cła, wykonuje się skutecznie. — Adres do Dział insoratowy „Głosu Narodu“ pod L. **1864.** 3 3

Potrzebna zaraz do sklepu

do sprzedaży mydła, nafty, etc. **panna** lub **wdowa.** Posada stała. Kaucja w kwocie 300 kor. w książeczce kasy oszczędności **wymagana** Zgłoszenia **w fabryce** mydła St. Rożnowskiego Kraków. 1881

Złoty medal i dyplom honorowy. Paryż 1900.

½ kg. cukrów **1** zł.
½ „ czekoladek mieszanych **1** zł. **20** ct.
½ „ cukrów, bomby, pralinki bryl. **1** zł. **50** ct.
½ „ herbatników **60** ct.

poleca
fabryka cukrów deserowych
ul. Bracka 5
B. BOROWSKI i Sp.
dawniej 1750 5 8
Antoni Nowiński.

Ogłoszenie licytacji.

Magistrat stoł. król. miasta Krakowa rozpisuje niniejszem **licytację ofertową** na przebudowę domu (przy ulicy Krupniczej L. 15 w Krakowie.

Licytacja odbędzie się **w Poniedziałek dnia 15 Lipca 1901** o godzinie 12-tej w południe w biurze Budownictwa miejskiego. Plany, warunki szczegółowe i ogólne, arkusze ofertowe, jak również wszelkich wyjaśnień udziela referent tejże budowy p. Rzymkowski w biurze Budownictwa miejskiego w godzinach urzędowych.

Do tejże licytacji zaprasza się wszystkich P. P. Budowniczych i przedsiębiorców. 1884 3 3

Kraków, dnia 8 lipca 1901.

J. Friedlein m. p.
Prezydent miasta.

Mam zaszczyt zawiadomić Szanowną P. T. Publiczność, iż otworzyłem

CUKIERNIĘ
w Krakowie ul. Karmelicka l. 7.

Cukiernia moja zaopatrzona została w doborowe ciasta, herbatniki, karmelki, pomadki, ozdobne bombonierki, likiery krajowe i zagraniczne, jakoteż wina we wszelkich gatunkach i t. p.

Cukiernia połączona jest wraz z kawiarnią, czytelnią i salą bilardową, i zaopatrzona w rozmaite dzienniki tak krajowe jak i zagraniczne. 1869 2 5

Polecając się Szanownej P. T. Publiczności, z góry dziękuję za Ich łaskawe zaszczycenie mnie swemi odwiedzinami i pozostaję z głębokim szacunkiem

Tadeusz Brzuszkiewicz.

Sklep wiktuałów

z wyszynkiem wina i trafiką w miejscu ruchliwem **do odstąpienia lub wydzierżawienia** w Piaskach wielkich. Adres Karol Ladra Piaski wielkie l. 2 p. Podgórze. 1867 2 3

Pora obiadowa w Chabówce

Dla jadących do Zakopanego i napowrót.

W Chabówce

Katolicka restauracja kolejowa poleca się względom PT. jadącym do Zakopanego. **Kuchnia domowa,** usługa szybka i rzetelna. Zatrzymanie pociągów wystarczające do spożycia obiadu. Na żądanie obiady podawane będą do wagonów. Ceny bardzo przystępne.

1774 3 4 Z szacunkiem
SOŁTYKOWSKI ALEKSANDER.

Pora obiadowa w Chabówce

Katolicka restauracja kolejowa w Chabówce.

UZDROWISKO i ZAKŁAD LECZENIA WODĄ JAWORZE

(ERNSDORF), Śląsk Austryacki przy Bielsku,
otwarty cały rok.

Poczta, telegraf i stacja kolejowa. — Pyszne położenie gorskie u stóp Ślązkich Beskid — klimat zdrowy, łagodny — najnowsze wzorowe urządzenia lecznicze i kąpielowe — oświetlenie acetylowe — znakomita restauracja pod ścisłym nadzorem lekarskim

Lekarz kierujący **Dr Leopold Nemerad,** znakomity hydropata, długoletni kierownik Zakładu wodoleczniczego w Lindewiese.

Wszelkich objaśnień udziela tylko dzierżawca ... i Zakładu kąpielowego:
Carl Forner. 1345 26 28

Wyroby tkackie

znakomitej jakości, jakoto: płótna na wszelką potrzebę, ręczniki, chusteczki, dymki, ściereczki płócienko kolorowe i t. p., poleca po cenach najtańszych

M. MIĘSOWICZ W KORCZYNIE ad Krosno.
Proszę żądać cenniki i probki. 1802 2 5



Od dawna uznany dyetyczno-kosmetyczny środek (wcieranie) na wzmocnienie i stężenie ścięgień i mięśni ludzkiego ciała.

Płyn Kwizdy

z marką węża (Touristenfluid),

używany ze skutkiem przez turystów, kolarzy i jeźdźców na wzmocnienie i odnowienie sił po wielkich podróżach. 1540

Cena całej flaszki kor. 2, pół flaszki kor. 1·20.

Prawdziwy do nabycia we wszystkich aptekach.

Główny Skład „Kreisapotheke Korneuburg“ bei Wien.

Poszukuje się kapitalisty

mającego **od 40—60 tysięcy koron** kapitału do obrotu do przedsiębiorstwa potrzebnego, z którego udział czystego zysku przynieść może od 15—20% od włożonego kapitału. 1880 2 3

Kapitał zapewnionym zostanie na dobrej hypotece bez żadnej ryzyki, gdyż gotówka ta potrzebna jest na prowadzenie fabryk. Zgłoszenia osób reflektujących i bliższych objaśnień udzieli **p. Ignacy Plesnar** Kraków, Szewska Nr. 13 »Głos Narodu“

Maść aptekarza Thierrego



z zieloną marką ochronną „Zakonnica“ w 12 małych, albo w 6 flaszkach podwójnej wielkości **K. 4,** wolne od porta

A. Thierrego centyfoliowa maść do ran

2 słoiki K. **3·50,** wolne od porta, za gotówkę.

A. Thierrego apteka pod Aniołem Stróżem w Pregradzie
koło Rohitsch-Sauerbrunn.

Wiedeń: Skład centralny apteka C. Brady. Fleischmarkt 1
Budapeszt: Apteka J. v. Töröka i Dra Eggera.
Agram: u aptekarza S. Mittelbacha. 1823

Pojedynczo do nabycia we wszystkich aptekach.

Mężczyzna — handlowiec

inteligentny, starszy, taktowny, 1862 3 4

do zarządu w pewnej gałęzi handlowej otrzyma posadę.

Oferty pisemne nadsyłać należy do Biura inseratowego „Głosu Narodu“ w Krakowie, pod l. 1862.

Nowo założony zakład kupna sprzedaży i zamiany,



ma tanio do sprzedania:
używane **powozy, karety, wózki** i t. p. **St. Cyrankiewicz,** Kraków ulica Szpitalna L. 34, naprzeciw teatru krakowskiego. 1435

Najlepsze hygieniczne paryskie

TOWARY GUMOWE

do celów sanitarnych

polecają 1603

REIM i SPÓŁKA
Rynek 37, Kraków Linia A-B.
Cenniki darmo. — Wysyłki dyskretne.



Największy Skład Maszyn do szycia i haftu „SINGERA“

Kraków, Rynek gł. Nr. 18

POLECA

maszyny najnowszej konstrukcji, ręczne od 30 do 65 złr., nożne od 40 do 120 złr. gotówką 10% taniej, cenniki ilustrowane przesyła franco.

Bezpłatna nauka haftu robót ażurowych i wszelkiego szycia maszynowego. 1615

Szczególną uwagę zwracam na moje ulepszone maszyny pierścieniowe do haftu i szycia, przy których nie potrzeba chcąc takowe przyrządzić do haftu ani odkręcać ząbków, ani zmieniać płyty jak przy innych maszynach, które głoszone bywają za najnowsze, a które

ani konstrukcją, ani trwałością, ani cichem chodem

nie mogą być nawet w przybliżeniu porównane do moich najnowszych maszyn

Singera modelu z roku 1901.

R. Pawłowski dawniej **J. Iwanicki.**

MIODOSYTNIA

założona w roku 1841

KAZIMIERZA ROBACKIEGO

w Krakowie, ulica Sławkowska Nr. 26

poleca **MIODY** w butelkach na garnce i w pokojach gościnnych na szklanki:

Miód myśliwski	1	but.	30	ct.	**Miód** wytrawny	1	but.	70 ct.
Miód lipowiec	1	„	35	„	**Miód** kuracyjny	1	„	80 „
Miód Trojniak	1	„	40	„	**Miód** esencya	1	„	1·— „
Miód stołowy lekki	1	„	50	„	**Miód** kopowiec	1	„	1·20 „
Miód „ mocny	1	„	60	„				1610

Posiada na składzie znaczne zapasy miodów owocowych:

maliniaki, wiśniaki, dereniaki.

Droguerya w Podgórzu

poszukuje 1812 2 3

praktykanta

z ukończoną III kl. gimnazjalną.

Posażna panna

poszukuje przyjaciela męża. Ktoby się nim czuł być godnym, proszę o zgłoszenie, adresując pod lit. „**A. Z.**“ post. rest. Kraków za okazaniem kwitu inseratowego. 1865 3 3

Dom z ogrodem

składający się z czterech ubikacyj, drewutni, piwnicy, ogrodu 280° □ w zdrowotnej okolicy górskiej w Starym Sączu, gdzie są kąpiele rzeczne, Poprad i Dunajec, z długiem hipotecznym 1000 złr. za dopłatą 1100 złr.

z wolnej ręki do sprzedania.

Bliższa wiadomość u stróża ul. Jagiellońska Nr. 12. 1901 1 1

Do sprzedania

za małą dopłatą i pod bardzo korzystnymi warunkami następujące realności, będące własnością instytucji finansowej:

1.) **Realność dwupiętrowa** z trzech piętrową oficyną, w Krakowie przy ul. Józefa.
2.) **Realność dwupiętrowa** w Krakowie przy ul. Bartosza.
3.) **Realność dwupiętrowa** w Krakowie przy ulicy Topolowej.
4.) 3 **Realności jednopiętrowe** w Podgórzu.

Bliższych informacyj udzieli, do pertraktacji upoważniony, **p. Ign. Plesnar** Kraków, ul. Szewska 13 Dział inseratowy „Głosu Narodu“. 1874 4 0

W Poroninie

mieszkanie większe lub mniejsze **do wynajęcia.** Wiadomość tamże na poczcie. 1871

Uczeń

klasy VII gimn. poszukuje lekcyj. — Kraków poste restante „F. W.“ Nr. 27. 1885 2 2

W Królestwie MAJĄTEK

około Szkalbmierza,

przeszło 10 włók dobrej gleby, z inwentarzem i dobrymi budynkami, ogrodem i dworem w całej pełni, **na zamianę** za kamienicę w Krakowie.

Ktoby miał prawo rosyjskiego poddaństwa, zechce się zgłosić po wiadomość, której udzieli p. **Ignacy Plesnar,** Kraków, ulica Szewska L. 13. 1882

Do wynajęcia.

Mieszkanie z pracownią dla fachowca: stelmacha, stolarza, lub do innego interesu. Kraków ulica Rakowicka Nr. 9. 1791 4 8

CAŁY ROK OTWARTY

Zakład kąpielowy wód siarczanych i Sanatorium w Swoszowicach pod Krakowem

wśród parku stuletniego i lasu szpilkowego, 5 kilometrów od Krakowa, stacja kolei, poczta i telegraf w miejscu, 18 razy dziennie połączony z Krakowem koleją i omnibusami.

Znane w Polsce od XV wieku Swoszowickie wody siarczane przewyższają swą **siłą i skutecznością** inne tego rodzaju wody krajowe i zagraniczne; leczą: przewlekły gościec stawowy, mięśniowy, jakoteż **dna** (podagra) choroby serca na podstawie reumatycznej, **nerwobóle** szczególnie ischias — **porażenie** tak centralne jak obwodowe — **kiłę** we wszystkich jej postaciach — choroby skórne połączone z przerostem i zgrubnieniem warstw skóry — przewlekłe **zatrucia rtęcią** i ołowiem, obrażenia **kości,** różne choroby **nerwowe.**

W nowo urządzonem **Sanatorium** z centralnie ogrzanemi łazienkami, mieszkaniami, korytarzami i **ogrodem zimowym** ogrzana jest woda siarczana w najnowszy sposób (ulepszoną metodą Czernickiego) używany **w pierwszorzędnych** zakładach zagranicznych, wskutek czego **nie utraca nic ze swych składników** i dlatego kąpiele siarczane Swoszowickie są **pierwszorzędne** szczególnie w połączeniu z kąpielami i tuszami **elektrycznemi.** W leżalniach galwanizacja, faradyzacja, elektromasaż i wszelkie procedury elektroterapeutyczne i hydroterapeutyczne, wykonywane przez lekarza zakładowego. — Zakład kąpielowy letni również w czasie zimnej pory centralnie ogrzany otwarty od 1 maja do 1 października.

Mieszkania odnowione; w kwietniu, maju, wrześniu i październiku o trzecią część tańsze. Muzyka zakładowa. Pensjonat i restauracja w miejscu. Ceny umiarkowane. Bliższe szczegóły udziela **Zarząd.** 1257 19 39

Piękna wieś

jakiej rzadko znaleść można, 180 mórg obszaru, z pięknym parkiem i dworem na wzgórzu położonym, z prześlicznym widokiem, o 2 mile od Krakowa, a 2 klm. od stacji kolejowej oddalona, za cenę 70.000 złr., z długiem Tow. Kredytow. 35.000 złr. ma **do sprzedania** Pan I. PLESNAR, dział inseratowy „Głosu Narodu“ Kraków, ulica Szewska L. 13 1405 19 5

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa **Redaktor odpowiedzialny: Witold Noskowski.** **W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.**